TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 8 stycznia. №. 2.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Spis rzeczy: Chrześciaństwo a socyalizm. (C. d.) — *Korespondencye*: Z Francyi. — Z dyecezyi Chełmińskiéj. — Z Krakowa. — Z Ameryki. — Zaproszenie do przedpłaty na teologią pastérską. — Wiadomości literackie. — *Wiadomości potoczne.*

Chrześciaństwo a socyalizm.

„Christus vincit, Christus regnat, Christus populum suum ab omni defendet malo.“—

(Ciąg dalszy).

4. Harmonii wiekuistéj człowieka z Bogiem, ziemi z niebem nawiązanie, celem i zadaniem głównem było Chrystusa Pana.

Ale, choć tu *„miasta trwającego nie mamy“* na ziemi, i w téj gospodzie naszéj, i w téj drodze życia, pielgrzymowania na ziemi, ten rozstrój, nieład niezbożny z grzechu, w porządku świata fizycznym znosi religia Chrystusowa. —

Dopóki grzéch, złe moralne, a pierwotne, dzierzące miejsce przyczyny, nie weźmie na ziemi końca, nie mógł Pan Jezus od razu, z góry znieść całkowicie złego fizycznego, następnego, co karą jest za przestępstwo moralne: z przyczyną dopiero i skutek upadnie.

Że „grzéch i nieprawość nie wzięły koniec“ przez samę śmierć Pana Jezusa, gdy do tego potrzeba téż przyczynienia się samegoż człowieka; że się to dopełni dopiero z dniem sądu ostatecznego po skończeniu świata, w którym dniu odjęta będzie wszystka moc złemu, jaką wytęży jeszcze ostatecznie pod koniec świata, dla obalenia dzieła Chrystusowego, Antychryst: przeto wtedy téż dopiero całkowicie „odnowi się ziemia“, wedle Piotra św. proroctwa.

Jednak już i teraz „Duch św. odnawia oblicze ziemi.“

I tak, dla grzéchu człowieka „przeklęta ziemia,“ poddana panowaniu demona, wyjmuje się z pod przekleństwa i mocy czartowskiéj święceniem, błogosławieństwy, exorcyzmem kościelnym. Żywioły ziemi przeklętéj stają się w sakramentaliach nawet środkiem błogosławieństwa bożego. Materya w sakramentach św. staje się niezawodnym, pewnym źródłem uświęcenia ducha, duszy. W Najś. Sakramencie dostępuje materya godności niewysłowionéj, że się przemienia w ciało i krew samego Boga wcielonego. Jeszcze całkiem „precz nie jest wyrzucony książę tego świata,“ kiedyć ludzie zawsze grzészą; a więc i mocy nawet nad nierozumną naturą nie stracił zupełnie: wszelako usuń przyczynę przekleństwa ziemi, wyrzuć grzéch z duszy; a gdzie stąpniesz, „miejsce święte jest;“ a co krzyżem naznaczysz, przekleństwo od tego odejmiesz i wpływ demona; a czemu rozkażesz w Imię Chrystusa z „wiarą wielką,“ posłucha cię, wiernego sługi bożego, — „góry przenosić będziesz“ wilcy stracą swą dzikość, ptacy niebiescy zamilkną, gdy Ty Boga chwalić będziesz, jak św. Frańciszkowi z Assyżu, ubiegać się z Tobą będą w chwale i pieśni pobożnéj, jak słowiki z Różą Limańską.

W „dopełnieniu wieków,“ kiedy „grzéch i nieprawość wezmą koniec“, dopiéro ustanie czas, że „głodu, ni zimna, ni płaczu, ni krzyku boleści, ani śmierci więcéj nie będzie.“ Ale już i teraz brzemię nędz doczesnych ulżone nam przez wytłómaczenie opatrznych rządów bożych, że złe fizyczne Bóg dopuszcza za kary grzéchu, złego moralnego, albo na próbę, więc zawsze gwoli wiecznego szczęścia naszego, a tak „cierpienia tego wieku nie są już, zaprawdę, godne owéj przyszłéj chwały, która się w nas objawić ma;“ ale już umniejszone to brzemię i ciężkość, że powiedziano nam: „Jeden drugiego ciężary noście,“ „płaczcie z płaczącymi,“ „błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią,“ — że więc miłosierdzie chrześciańskie koi każdą boleść, utuli każdą żałość, osładza gorzkość cierpienia; ale tego brzemienia całkiem nawet zbyć możemy, albo pociechy, osłody nabyć w gorzkości żywota, a środek do tego wszechmocny w naszym własnym ręku, — modlitwa: „O cokolwiek (a więc i odwrócenie fizycznego złego) prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam;“ „pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście obciążeni, a ja was pocieszę.“ Chociaż nam Jezus daje sposób całkowitego uchronienia się od złego fizycznego przez modlitwę; jednak, im, kto więcéj „umiera grzechowi, a zmartwychwstał dla Chrystusa“; tym więcéj w cierpieniach się kocha, przez które staje się podobniejszy bozkiemu swemu Zbawicielowi; tym więcéj wołać będzie z Janem od Krzyża „cierpieć a nie umierać,“ z św. Teresą „umrzeć lub cierpieć,“ z św. Andrzejem: „zawitaj Krzyżu drogi“; tym więcéj uznawać będzie, że cierpienie to łaska, jak to Pan Jezus widocznie okazał, dając św. Pawłowi, św. Frańciszkowi z Assyża stygmata męki swojéj, blizny ran swoich na ciele nosić.

I „śmierć, która przez grzéch przyszła,“ pod któréj zakonem się rodzim, rodząc się w grzéchu pierworodnym, pod któréj zakon sami się ciśniemy, grzéchy popełniając własne, która téż nie zniknie, nie przestanie pustoszyć, „aż grzéch nie weźmie koniec,“ a więc jeszcze świata obali posady, jeszcze gwiazdy o gwiazdy potłucze i ziemię spali, a rodzaj ludzki straszliwie mordować będzie jeszcze w Antychrysta cza-

sach, śmierć nie jest już teraz wszelako tak straszna i gorzka „mors dura et amara,“ odkąd z Jobem wierzyć możem, „że w tym samym ciele i w téj saméj skórze zmartwychwstaniemy,“ tak iż słusznie wołać możem z Pawłem św.: „Gdzie jest, śmierci, oścień twój?“ To tylko nas niepokoić może, czy zmartwychwstaniemy na żywot, czy na sąd potępienia, czy karmiąc się zadatkiem chwalebnego zmartwychwstania, Naj. Sakramentem, nie „jedliśmy sobie sąd i potępienie!“ Śmierć duszom tym, co doskonale „umarły grzechowi a zmartwychwstały dla Chrystusa,“ tym, którzy zabili w sobie egoizm, zaprzali się samych siebie doskonale, w których żyje nie ich ja, lecz „żyje w nich Chrystus,“ jest owszem pożądana i upragniona, jak Pawłowi św, „pragnę być rozwiązanym i być z Chrystusem,“ jak św. Teresie, która się skarżyła:

„Vivo sen vivir en mi
Y tan alta vida espero
Que muero porque no muero,“

co poeta nasz tłómaczy:

„Przed życiem czuję — nie przed śmiercią trwogę,
Bo takie światy widzę tam przed sobą,
Że mi ten ziemski grobową żałobą,
I tym umieram, że umrzeć nie mogę.“

5. W porządku świata fizycznym ład, harmonia dla grzéchu człowieka, za karę dlań, zepsowana przez Boga; w moralnym porządku społecznych stósunków sam człowiek przez wygórowanie grzechu i grzesznych dążności ze wszystkich kół życia społecznego, rodziny, gminy i państwa i narodów, jeżeli nie piekło, to czyściec na ziemi uczynił.

Przez niewolą grzechu i demona wtargnęła w społeczeństwo niewola człowieka we wszystkich życia kołach: i w rodzinie, w gminie, i w państwie, i w narodach.

Grzéch bowiem, w ścisłym znaczeniu, jest ubóztwieniem siebie, przeniesieniem siebie nad Boga; za takim zasię apotezowaniem swego egoizmu idzie koniecznie poniżenie innych do rzędu prostych narzędzi, rzeczy bezdusznych, niewolników o twarzy ludzkiéj, lecz bez duszy człowieczéj. Takie też było przekonanie u pogan, nie motłochu tylko, lecz mędrców wsławionych, że niewolnik nie ma duszy nieśmiertelnéj; ani pojmowano, jakby w idealnych, wymarzonych, doskonałych rzeczach pospolitych platońskich mogło się obyć bez niewolnictwa.

Religia Chrystusowa i tu koi zbolałe rany, jakie demon społeczeństwu ludzkiemu zadał.

Od razu przez usta Apostoła obwieszcza światu, że „nie jest mężczyzna, ani niewiasta, ani wolny, ani niewolnik, ani żyd, ani greczyn, lecz wszyscy wy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie;“ zwiastowała wspaniałą zasadę wolności przez prawdy wiary św. „A prawda was wyswobodzi!“

Niewolnictwo niewiasty upodlonéj na niewolnicę męża, która miała przeznaczenie być bydlęciem roboczym, lub z śmiertelną duszą hurysą męża, rodzicielką lub matką familii, nigdy przyjaciółką dozgonną, zniesione przez chrześciaństwo dopiero. W pogaństwie dotąd, mianowicie na Wschodzie, odmawiają kobiecie godności nawet człowieczeństwa. Wolność człowieka w gminie, który w pogaństwie, jeżeli był ubogi poniżon był na niewolnika, bydlę, rzecz, narzędzie, już tyle zyskała uznania, że choć w krajach najabsolutniejszych niewolnictwo i poddaństwo klasy jednéj od drugiéj znoszą. Wolność społeczna w państwie, nie znana w pogaństwie, bo tam wola władzcy prawem jedynym była „lex est quod placuit regi!“ Jest ona wyłącznym nabytkiem z chrześciaństwa, dziś, niestety! wydzieranym społeczeństwu przez odżyły cezaryzm absolutyzmu i radykalizmu szalonéj i wyuzdanéj swawoli jednego, albo motłochu.

Uznaną już dziś przez świat zasadą jest Apostolskie: „nie jest mężczyzna, ani niewiasta, nie jest wolny, ani niewolnik;“ wypowiedziana już i przeszła w prawodawstwo chrześciańskich ludów zasada wolności rodziny i niewiasty i wolności w gminie i państwie. Za przewiedzeniem ostatniéj wolności narodów, żeby już nie był „Żyd ani Greczyn,“ za s chrześcianinem polityki, prawa, narodów tęsknią całe zastępy nieszczęśliwych. Niestety, zrywają się do tego celu na drogach wiodących wcale gdzieindziéj; przez opłakane pomięszanie pojęć dano sobie wmówić, że rodowość jest równoznaczną z narodowością, kiedy owa tę chłonie, kiedy od dziś rodzące się rasowe aglomeraty tyją krwią pomordowanych dawnych narodowych organizmów historycznych. Nie w téj stronie zaświta jutrzenka swobody.

Kościół przewiódł zasady wolności długą, mozolną, wiekową pracą i trudem, a nie siłą miecza, lecz krzewieniem zasad chrześciańskich, które przelewał do serc, nie narzucił wolności światu, tąż miłością serca podnosił, uzacniał i rozszerzał, a wypowiadał w prawodawstwie: do coraz szérszego uszanowania praw bliźniego, indiwidualności każdéj, a tak wiecznie trwałe posady wolności założył, jak wszystko wieczne, co z Boga jest i z głębi ducha ludzkości. —

Że miłością chrześcianił stosunki społeczne, wolność roznosił we wszystkie po kolei życia koła: w tém oprócz powyżéj przytoczonéj, inne nadto są przyczyny, wielkie, choć proste.

Przez grzéch, apoteozowanie egoizmu przyszła i przyjść musiała niewola; przez miłość więc, przez zaparcie się egoizmu mogła tylko wywróconą być niewola.

Jak zasię prędko?

Złe fizyczne złego moralnego następstwem i karą: o tyle więc niewola ustępować może, o ile moralne złe upadać będzie. Im szczérzéj umysły i serca przejmować się będą duchem ofiarności, zaprzania się, miłości Boga i bliźniego, im szérsze przyznają znaczenie pojęciu bliźniego, tym szérsze dziedziny życia społecznego objęte zostaną wolnością, zasadą uszanowania praw bliźniego przyrodzonych, wiecznie świętych, i praw historycznych słusznych. Tu zaraz nastręcza się uwaga, jak zamachy bezbożne wrogów Kościoła stają się zgubnymi całemu społeczeństwu.

Im szérzéj pojęta, a im szczérzéj wykonywana zasada wolności, nie téj, „co jest osłoną złości,“ lecz „wolności synów bożych;“ im więcéj w prawie zastósowania znalazła przez wolności zasadę zasada miłości, tym więcéj w atmosferze téj duchownéj prawa, wolności i miłości chrześciańskiéj oddychające dusze chrześcianią się na odwrót prawie mimowiednie; taą

że nawet herezye w życiu publiczném wstydzą się swych zasad moralności wykrzywionych, że Żyd nawet niewierny przesiąka nieznacznie pojęciami, które się dziś wydają tak prostemi, naturalnemi, szczéro ludzkiemi, o których nie zaznał świat, jak dopiero przez chrześciaństwo.

W tym powiązaniu miłości z wolnością widocznie jest plan iście boży. W słowach Zbawiciela „starajcie się najpiérw o Królestwo boże i sprawiedliwość Jego, a reszta wam przydana będzie“ — możemy doczekać się przyczyny, dlaczego przez miłość P. Jezus daje światu wolność, że wpiérw mamy o chrześcianinie miłością dusz własnych się troszczyć, a ta „reszta,“ co nam téż potrzebna na tym świecie, wolność, sama się poda prawem konieczności z szczodrobliwości bożéj.

A na odwrót w tym, że wedle przypowieści o włodarzu, tą „resztą przydaną“, każdym dobrem ziemskiem zarabiać sobie mamy, aby, gdy więcéj włódarzyć nie będziem mogli, przyjęto nas do wiecznych przybytków; w tym, że wedle przypowieści o sługach i talentach, każdym od Boga udzielonym „talentem“ lichwić trzeba i zarabiać dla Boga, żeby nas jako sługi wierne pochwalił i nagrodził, każąc wniść do „radości Pana swojego“: łacno nam wzór i przykład dopatrzyć dla siebie, jako i wolność, ta „reszta przydana“ nam do miłości naszéj, ten „talent“ społeczeństwu powierzany w coraz większéj mierze, nie jest jedynie dla swobodnego życia na téj ziemi, lecz i dla ugodnienia do nieba, że i wolność ma dusze nasze uświęcać, bo przejmować je miłością bliźniego. Czyż nie iście boskie plany?

Tu niepodobna nie nadmienić, jaka to profanacya wolności, co ma zadanie od Boga wytknięte chrześcianić dusze; kiedy jéj liberalizm nowoczsny nadużywa na pognębienie bożéj ustanowy Kościoła, na ubezwładnienie jego wpływu błogiego dla umoralnienia ludzkości, a tak kuje z niéj oręż przeciw Bogu i ludzkości; kiedy jéj liberalizm sromotnie używa, ażeby spoganić ludzkość, zgnębić chrześciaństwo, a wywołać upiór z grobu, straszną marę pohaństwa.

Uprzytomnijmy sobie, cośmy tu powiedzieli o działaniu Kościoła, religii Chrystusowéj, o działaniu, które znosi wszystko złe, wraca harmonią, mir, zgodę, pokój wszędzie i w stósunku człowieka do Boga nadprzyrodzonym, i w fizycznym ustroju świata i w stósunkach przyrodzonych spółecznych, a dopiéro całe znaczenie nazwania Kościoła katolickim stanie się nam zrozumiałe.

Nie dla tego on tylko *katolicki*, powszechny, że dla wszystkich narodów ziemi, wszystkich czasów i miejsc postanowiony, lecz nadto, że wszystko swém działaniem ogarnia: Stwórcę i stworzenie, Boga i człowieka w ich wzajemnych stósunkach, niebo i ziemię, doczesność i wieczność.

A Chrystus Pan, Głowa tego Kościoła, któremu bluźnią pismaki, bluźnią dyplomaty, bluźnią żołdaki w służbie złych doktryn, ma za sobą świadectwa niezbite chrześciańskich dziejów ludzkości, świadectwo, któreby skreślić można w tych słowach, co na obelisku starodawnym rzymskim na placu św. Piotra zapisane: *„Christns vincit, Christus regnat, Christus populum suum, ab omni defendet malo.“* — Chrystus zwycięża, Chrystus króluje, Chrystus lud swój zbawi od wszego złego.

II.

6. Ogrom światła i ciepła pali się słońcem w religii Chrystusowéj, ale są ludzie, „którzy mają oczy, a nie widzą, mają serce, a nie czują.“*)

Zamknąwszy oczy na światło Boże Kościoła św., nie podobna nie dostać się w „cienie śmierci,“ w których siedzieli poganie, bo bożemu dziełu odwrotnie przeciwne dzieło demona, chrześciaństwu — pogaństwo.

To téż tak olbrzymi prąd dziś rwie ku pohaństwu, a prąd ten zowie się rewolucya powszechna. Rewolucya ta reakcyą jest do pohańtwa, ale to pohaństwo już odmienne obliczem od starożytnego, choć duchem toż samo, a nawet więcéj stanowcze.

W starém pogaństwie były jeszcze jakieś ułomki, szczątki pierwotnego objawienia, choć wykrzywione, choć pomięszane i upstrzone błędem, było tam

---

*) Przyszedł taki chłód i mróz na serca, ciemność i mrok na umysły, że ludzie zaprzestali czuć żarliwość w sercach, światło w umysłach z religii Chrystusowéj. Dziwne odtąd uderza zjawisko. Podobno Dyogenes poszedł z latarnią szukać w dzień biały człowieka. My od czasów Kartezynsza widzimy wśród białego dnia epoki chrześciańskiéj ludzi szukających rzeczywistości tego, co niezaprzeczenie ludzkość miała zawsze za rzeczywiste, Boga, świata, własnego ciała i własnéj duszy swojéj istnienie; a od Fichtego począwszy do Hegla znajdujących, nie świat, nie Boga, lecz siebie samych, lecz myśl zawsze i wszędzie swoją myśl, która wedle nich jest sama w sobie duszą, a uzewnętrzniona — Bogiem i światem. Widzimy więc ludzi, którzy siebie jako ludzi zgubilii, bo się wyparli zdrowego rozumu ludzkiego, pewności, jaką ma rodzaj cały ludzki, którzy téż siebie przeto we wszystkim szukają. Zamiast przyczyn uzasadniających rozumowo, filozoficznie niewątpliwą zkądinąd rzeczywistość Boga, świata i własnego istnienia człowieka, poscholastyczni filozofowie poczęli szukać saméjże realności, co ią zakwestyonowali, powiedziawszy sobie: *„czego przy kaganku mego rozumu nie dojrzę, to nie istnieje*;“ a że ten kaganek coraz ciemniéj świecił w końcu wzzystko tak im się blade nierzeczywiste wydawało, iż to wszystko wzięli za fantazmagoryą własnéj myśli, co w życiu powszedniem ludzie mają za najrealniejsze, skończyli ludzie na wygórowanym idealizmie, późniéj panteizmie.

Że „wszechwładztwo rozumu“ takie, iż to nie realne, czego rozum nie widzi, nie dojrzy, jest nienaturalne; że więc odstąpili filozofowie od zakonu przyrodzonego, a poczęli rozumować metodą wprost przeciwną i istocie myślącéj człowieka, przyznaje pomimowolnie Schelling „okrom przesądów sztucznych, mówi on, są i *pierwotne*, w istotę człowieka włożone, nie przez wychowanie, lecz *przez naturę*, a które dla *wszystkich* ludzi zastępują principia wiedzy, a rafą, *skałą rozbicia* są dla wolnego myśliciela.“

Z pola teoryi konieczne przejście w dziedzinę praktyki, „Wszechwładztwo rozumu“ pojedynkowego, tak ogromne, że odeń zależała realność wszystkiego co bądź, a przeciwne — nawet myślącéj istocie człowieka, które wydaje się jako szaleństwo rozumu, jak tylko się przeniosło w życie, w dziedzinę praktyki, strasznych, szalonych tu spustoszeń dokonało. Odtąd przez „rozum wszechwładny“ odtrącona powaga Kościoła najpierw, a potym jakabądź powaga; odtąd wszystko starodawne, „stary świat“ w gruzy rozbijają „wszechwładztwem rozumu pojedyńkowego“ upojeni mędrcy jednodzienni, żeby wedle swych utopii stworzyć „świat nowy“; odtąd odpowiednio do zasady „wszechwładzłwa rozumu“ pojedynkowego dążenie do niwelującéj, radykalnéj demokracyi kosmopolitycznéj. Za nienaturalną rewolucyą na polu myśli poszła rewolucya w życiu, również przeciwna naturze człowieka społecznego, rozwięzująca społeczność.

jeszcze coś bożego pomimo całego demonizmu religii pogańskich.

W nowożytném pogaństwie wszystkie te relikwie objawienia odrzucone całkowicie. Gdzieżby dziś w bogi wierzyć, choć bałamutne Homerowe, kiedy w Najdoskonalszego Boga Chrześciańskiego nie chce się wierzyć; gdzieżby dziś Hadesy, Elizejskie pola i Ereby marzyć, kiedy się odrzuciło dogmat chrześciański o niebie i piekle, a w konsekwencyi i nieśmiertelność osobową, całego człowieka z duszą i ciałem. Nowożytny bóg pogański jest jeden: Panteusz, Wszechbóztwo, albo jeżeli ma już być osobą, to nieruchawe bożyszcze deistów, lecz wcale nie masz Boga, jeno jest Matka — natura, materia — macierz (mater). A nowożytne piekło i niebo, to społeczne na ziemi stosunki, bo poza grobem albo nas czeka wieczna metempsichosis, panteistyczne przechodzenie bez końca z gwiazdy na gwiazdę, albo niejaka wieczność z niejakim bogiem deistów, albo zgnilizna materyi — i nicość!

W żaden sposób pogodzić się nie mogło „wszechwładztwo rozumu“ pojedynkowego z wiarą chrześciańską, opartą na powadze Rozumu bożego, ani ostać się mogły w obec niego prawdy tajemnic bozkich wyższych nad rozum, choć nie przeciwnych rozumowi, kiedyć co rozumem nie docieczone, nie zbadane, nie jest realném, rzeczywistém, a tak miejsce prawd najwyższych religii zajęły albo mrzonki idealizmu i panteizmu, oparte na jak najdowolniejszych przypuszczeniach, albo grube pojęcia materyalizmu, — realizmu, ale tego, który garścią ująć się daje.

Boga chrześciańskiego ponadświatowego, osobowego; w Trójcy osób żywego i działającego wyeliminowała sobie filozofia nowoczesna; jako też nieśmiertelność osobową człowieka.

Z tém było i jest wielu ludziom wygodnie: boć nie potrzebując nigdy oczu podnosić wzgórę ku niebu, łacniéj dopatrzyć każdéj korzyści ziemskiéj, na drodze ziemskiego żywota snadniéj urządzić sobie wygodne mieszkanie na ziemi.

Dobre mienie odtąd hasłem życia. Całe masy gonią za własném dobrzemieniem; niektórzy myślący a napojeni filantropicznémi pojęciami, okruchami światowémi z kościelnéj, chrześciańskiéj zasady miłości bliźniego, przemyśliwają, jakby piekło ziemskie na niebo przerobić w społecznych stósunkach ludzkości.

Aż do szału dochodzi to dążenie za dobrzemieniem: wszakżeżto już mamy sektę w Ameryce, co zamiast symbolem religijnym, wiąże się staraniem o byt doczesny, sektę Separatystów takoż od przewodników swych Baeumlerami i Rappistami zwaną, która odrzuca resztki chrześciaństwa z protestantyzmu, bo chrzest i komunią, i uczy, że do zbawienia potrzeba jedynie pracy i pilności, i że się Bóg cieszy w niebie, gdy się tu na ziemi człowiekowi dobrze wiedzie.

7. Tych, co społeczne stósunki reformować podejmują poza Kościołem, dwie są klasy: Ekonomiści i Socyaliści. Ekonomiści niedostatki społecznych stósunków upatrują głównie w indywiduach, iżby nędzy zaradzić, podają naukę gospodarności, pracy jak najwięcéj produktywnéj i konserwatywnéj oszczędności prywatnéj; — przyznają daléj, że i w urządzeniu samychże stósunków społecznych całego ustroju państwowego jest wina niejaka nędzy i niedoli społecznéj, i na to lékarstwo podają nam w nauce gospodarności całego państwa (πολιτεια) czyli: ekonomii politycznéj, gdzie pokazują, jak praca wszystkich wiązać się i przez to samo wspierać się powinna, jak więc praca organiczną być powinna, i jakiego rodzaju oszczędność być powinna publiczna, konserwująca bogactwo narodowe. Ekonomia konserwatywna z natury swéj i wskazująca ludziom rozumowo, jak najlepiéj dopełnić jednę połowę z zadania życia człowieka t. j. pracę: godzi się bardzo dobrze z religią Chrystusową, byle nie rościła praw absolutnych; byle nie marzyła stać się wszystkim człowiekowi; byle każąc ludziom pracować nie odwodziła ich od drugiego zadania, — modlitwy, boć „ora et labora“ „módl się i pracuj“, najpiérw módl się a przy tém pracuj, jest hasło chrześcianina w doczesnym rzeczy porządku; byle téż czy ekonomii prywatnéj, czy politycznéj nie dawano podwalin ze zasad sprzecznych z moralnością chrześciańską.

Socyaliści winy nędz i niedoli społecznych nie upatrują wcale w błędach i występkach pojedynczych indywiduów; wszystkę odpowiedzialność zwalają na urządzenie publiczne stósunków społecznych. Złodziejem, mordercą nie staje się nikt własną złością, jéno popchniętym się czuje do zbrodni przez niesprawiedliwy wymiar dóbr ziemskich w społeczeństwie; — nie indywiduum, człowiek pojedynczy społeczeństwa złodziejem, lecz społeczeństwo go okradło; on tylko tajemnie lub jawnie sobie nagradza krzywdę swoję; a jeżeli do mordu się posunie, to i stąd wina więcéj na społeczeństwie ciąży, niż na nim; bo czemuż uczuciem zemsty i zawiści i nienawiści napełniło przez niesprawiedliwość swoję serce jego? Téj przewrotnéj a bezecnéj dążności jest literatura mianowicie francuzka, socyalna, któréj głowaczem Wiktor Hugo, a która i do nas wstęp już znalazła. *)

Jest w tém uważaniu Socyalistów, że urządzenie niedostateczne stósunków społecznych jest przyczyną nędz i niedoli, poniekąd prawda. Ale fałsz i kłam w téj wyłączności socyalistów: że tylko winy dopatrują w społeczeństwie, nie w indywiduach, które w rzeczywistości, po dokonanéj reformie społecznéj przez chrześciaństwo, same najwięcéj przyczyniają się do niedoli własnéj. Ale fałsz i kłam socyalistyczny jest w tém: że urządzenie niedostateczne społeczeńskie, w czém ono rzeczywiście złe, n. p. niewolą przypisują gwałtom, przemocy pojedyńczych ludzi, jednostek; a nie mogą przyczyny dojrzeć w powszechnéj

---

*) U nas już opętanie przez demona socyalizmu zwichnęło niejednę zdolność literacką. U wielu, bardzo wielu pisarzy kamień potępienia na „strupieszałą szlachtę, arystokracyą,“ a uwielbienie dla ciemnych, i nie czytających ich wcale mas ludu.

Jedną z najgienialniejszych, ale i najbezecniejszych w tym kierunku powieści u nas jest „Alkhadar.“ Zdaje mi się, że Bałucki Michał postawił kwestyą, czemu bohatyr Alkhadara, demokrata Kazimierz zabija w pojedynku Wilczka arystokratę, dopiero gdy się ten poprawił. Nam się wydaje, że tu mimowiednie manifestuje się demonizm socyalnéj ultrademokracyi, która nie chce poprawy, bo nie chce utrzymania się przy egzystencyi arystokracyi.

grzeszności, w powszechnéj apostazyi, odstępstwie od Boga, a apoteozowaniu egoizmu własnego, a ubóztwieniu własnych żądz, z czém się przecież naturalnie łączy poniżanie innych do rzędu narzędzi żądz swych niczém nieposkromionych. Nie uznają oni, że grzéch jest grzechem; bo jeżeli Bóg nie jest Bogiem chrześciańskim, jéno bożyszczem deistów, to się o nas, ani o chwałę, ani o obrazę naszą nie troszczy; bo jeżeli Bóg jest Wszechbóztwem, to tak złe jak dobre jest przyrodzoném samegoż bóztwa czasowym objawem, złe z dobrém, fałsz z prawdą porównane; bo jeżeli nie masz wcale Boga, jéno materya, — macierz wszystkiego, to nie ma złego, bo nie ma ducha wolnego, a więc i odpowiedzialności za uczynki; każda myśl i sprawa, czy zła, czy dobra, jest naturalném następstwem takiego lub owakiego ruchu *muszkułów mózgowych*. Nie znając grzechu, nie mogą w nim, w powszechności jego dopatrywać przyczyny zepsowania ustroju społecznego.

Dopatrując zaś przyczyn złego w społeczeństwie, nie w grzeszności powszechnéj, lecz w tyranii pojedyńczych jednostek, nie dziw, że się oburzają w imieniu mas przeciw jednostkom i że przeciw tychże rzekomemu gwałtowi gwałt mas stawiają, przemoc tychże przmocą mas zgnieść się kuszą, że nie przebierają w środkach, byle prowadziły do celu, że rzeczywistą niesprawiedliwością dokupują się wymarzonéj sprawiedliwości, że u nich „cel wszelki a szlachetny odwszetecznia podłe drogi.“

Fałsz i kłam socyalizmu w tém nareszcie, że nietylko niedostateczności i przewrotności dopatrują w tém, co nie jest złe, przewrotne, w stosunkach społecznych, ale nadto i w tém, co z natury musi być w pewnéj mierze niedostateczne, z powodu, że niedostatecznem, zależném stworzeniem jest samże człowiek, że dla téj niedostateczności swéj i zależności, żyje on w solidarności, w społeczeństwie, a z tego społecznego kształtu żywota naturalnie wywięzują się stosunki bynajmniéj nie absolutnéj doskonałości, lecz zależności koniecznéj człowieka od człowieka.

Socyaliści, jakby zapomnieli o naturalnéj solidarności rodzaju ludzkiego, z któréj koła przecież nikt wyjść nie może, marzą, że człowiek był pierwotnie bez zależności, bez solidarności, choć już przecież Aristoteles nazwał przynajmniéj społecznem człowieka zwierzęciem. Niezależność ta człowieka nie była jako aniołów, z których każde inne indywiduum odrębną dla siebie stanowi całość, nie jako niezależność Boga, który nie podległy, lecz wszystkiego owszem jest panem; niezależność wedle nich marzona była stanem dzikości, a podobna do zwierzęcéj, a właściwie nawet ani zwierzęca, bo przecież i zwierzęta w gromadach żyją, a przynajmniéj w parach.

Z tego stanu nibyto naturalnego dzikiéj niezależności wyrodził się wedle ich mrzonek stan społeczny, cywilizacyjny przez gwałt, tyranią i dobrowolne układy, umowy. Tak mężczyzna silniejszy przemocą podbił sobie słabszą niewiastę; siłą słabszego w niewolnika gwałtem obrócił; tak przez umowę, *contrat social* Rousseau'go powstał ustrój państwowy, ale władzę w nim osięgał, kto gwałtem się na pana innym narzucił.

Żeby emancypować wszystko w społeczeństwie z pod zależności *gwałtem* zaprowadzonéj, a zredukować wszystko do spółek jednodziennych, zawieranych przez *układy, umowy*, żeby wszystko zrównać, zniwelować, żeby powszechności absolutną władzę wrócić, a wydrzeć ją z rąk indywiduów i pojedyńczych klas, nareszcie i płci; otóż zadanie socyalizmu.

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

(τ. χ.) **Z Francyi.**

W przeszłéj korespondencyi, mówiąc o zajściu ks. Maret z dziennikiem *L'Univers*, obiecałem napisać kilka słów o *gallikanizmie*. Uważam za konieczne dać krótki rys historyczny gallikanizmu, gdyż to posłuży do lepszego zrozumienia téj sprawy i wyjaśni niebezpieczeństwa, na jakie jedność Kościoła byłaby narażona we Francyi, gdyby wolności gallikańskie, uśpione od niejakiego czasu, miały znowu podnieść głowę i znalazły licznych obrońców w duchowieństwie francuzkiém. Krótki przebieg historyczny téj sprawy, o ile ramy korespondencyi mi pozwolą, wykaże nam, że gallikanizm ma głównie na celu nie tak zapewnienie prawdziwéj wolności Kościołowi francuzkiemu, jako raczéj poddanie go pod bezpośrednią przewagę rządów świeckich. —

Od samego początku pojawienia się chrześciaństwa w Galii kościół francuzki zajaśniał poświęceniem i cnotami swoich wyznawców. Jeszcze pod panowaniem Rzymian liczni męczennicy skropili krwią swoją ziemię Gallów i położyli podstawy przyszłéj wielkości i sławy tego kościoła. Po przyjęciu ewanielii przez króla Franków Klodoweusza i nawrócenia się do chrześcianizmu całéj Galii, kościół zakwitnął na ruinach dawnéj religii Druidów. Merowie pałacowi a następnie królowie Francyi Pepin Heristal, Karól Martel, Pepin łagodny, a nakoniec Karól, wielkie oddali usługi Kościołowi, zaś między Papieżami i królami zawiązały się ścisłe stosunki przyjaźni i wzajemny wpływ na interesa jednych i drugich. Kościół wywierał wpływ przeważny na wewnętrzną i zewnętrzną politykę państwa, a królowie jako opiekunowie kościoła musieli brać znaczny udział w kierownictwie zewnętrznych spraw kościoła. Wiadomo, że biskupstwa uważane były za lennictwa królów i były przez nich rozdawane, co dawało monarchom najwyższy wpływ na sprawy kościelne. Przy takich ścisłych stosunkach niepodobieństwem było uniknąć czasem wzajemnego wdzierania się w atrybucye dwóch władz: duchownéj i świeckiéj. Możnaby historycznie dowodami wykazać, że królowie najpiérwéj zaczęli nadużywać wpływu swego na Kościół i działać niekorzystnie na jego interesa. Natenczas Papieże zmuszeni byli nieraz używać miecza duchownego; a biskupi jako lennicy monarchów stawali często po stronie tych ostatnich, dla ratowania swych dóbr doczesnych. Dodać tu potrzeba, symonia czyli świętokupstwo wkradło się pomiędzy duchownych i liczne biskupstwa obsadzane były nie przez godniejszych, ale przez tych którzy obiecywali więcéj korzyści nadającemu t. j. królowi. W takim stanie rzeczy Papieże obowiązani byli rozciągnąć ściślejszy nadzór nad postępowaniem biskupów i wykonywać nieraz juryzdykcyą bezpośrednią w ich dyecezyach. Stąd poszło, że Papieże zastrzegli (rezerwowali) sobie nadawanie pewnych be-

neficyów, rozstrzygali liczne sprawy wprost przez swoje wyroki, a ważniejsze pociągali do sądów w Rzymie istniejących; ważność soborów prowincyonalnych zrobili zależną od swojéj decyzyi i popierali wszelkiemi sposobami odwoływanie się czyli apelacyą do Rzymu. W ten sposób konstytucya zewnętrzna kościoła francuzkiego uległa znacznym zmianom i oddaliła się wielce od konstytucyi istniejącéj w ciągu ośmiu pierwszych wieków. Biskupi francuzcy, jużto wskutek charakteru narodowego zawartego w ich imieniu (franc, wolny, niepodległy), już wskutek stosunków wiążących ich do rządu świeckiego, skoro tylko spostrzegli tę zmianę, ten wzrost władzy Papieżów, zaczęli przeciwko niéj protestować i odwoływać się do „dawnego prawa, do dawnych ustaw kościoła powszechnego, do praw i wolności właściwych biskupom i soborom różnych państw i królestw, według zasad teoryi i praktyki pierwszych ośmiu wieków.“ Niechcieli oni uznać praw, wyroków i postanowień papiezkich, przypuszczając je o tyle tylko, o ile one zgodne były z dawnémi prawami i zwyczajami istniejącémi we Francyi. To odwołanie się do siły kanonów *usus canonum*, i do zachowania dawnego prawa *observantia juris antiqui*; to utrzymanie praw jakie biskupi wykonywali jużto sami przez się, już łącznie z synodami w ciągu ośmiu wieków, kiedy władza kościelna nie była jeszcze tak ściśle zcentralizowana w ręku Papieżów, dało *późniéj* początek tak zwanym *wolnościom kościoła gallikańskiego* (Libertates ecclesiae gallicanae).

Powiadam *późniéj*, gdyż w czasach o których mówiłem powyżéj, poczynając od 9go wieku właściwy gallikanizm nie istniał wcale: — Chodziło tylko po prostu o wykonanie dawnych ustaw (kanonów), i nawet Ludwik IX święty w XIII wieku, Ludwik, od którego prawnicy fałszywie wywodzą początki gallikanizmu, powiada w swoim kodeksie: „Dla utrzymania w królestwie prawa wspólnego i władzy biskupów dyecezyalnych, stosownie do przepisów wydanych przez sobory powszechne i postanowienia Ojców Świętych.“ —

To co dziś nazywamy wolnościami gallikańskiemi pojawiło się w czasie Filipa Pięknego z Bonifacym VIII. Skoro bowiem Papież utrzymywał, że król jest mu poddany w rzeczach duchownych i *doczesnych*, i zwoływał biskupów francuzkich na sobór do Rzymu; król mu odpowiedział, że papież nie ma mu nic do rozkazania w sprawach doczesnych i odwołał się od Papieża do Soboru powszechnego. W ten sposób Filip uznawał wyższość Soboru nad Papieżem i zakazał biskupom udawać się do Rzymu. — Nastąpiła smutna dla kościoła epoka schizmy zachodniéj, a następnie sobory Pizański, Konstancyjski i Bazylejski. Wiadomo, jak na tych soborach usiłowano wprowadzić wyższość soborów nad Papieżami. Królowie francuzcy uchwycili tę sposobność przeprowadzenia swoich projektów, a Karól VII zaraz po zamknięciu bazylejskiego Soboru ogłosił w r. 1438 tak zwaną *Sankcyą pragmatyczną*, która zamieniała w prawo krajowe dekreta Soboru. Taki zwrot rzeczy dawał biskupom francuzkim silną podnietę do upominania się o utrzymanie dawnych kanonów i zwyczajów uświęcających władzę biskupów. Było to smutne następstwo zamieszek panujących naówczas w kościele, a rozdwojenie panujące w najwyższych warstwach hierarchii kościelnéj dawało po części pozór użyteczności téj postawie naczelników francuzkiego kościoła.

Przyszło do tego, że biskupi pod wpływem królów sformułowali dwie propozycye, będące podstawą wolności gallikańskich, a raczéj przewagi królewskiéj w sprawach kościoła francuzkiego.

1. Władza królewska jest wolna i niezawisła; Papież niema żadnéj ani pośredniéj władzy nad królem i królestwem w sprawach doczesnych.

2. Władza papiezka nie jest wcale nieograniczoną; ma być ona wykonywana w granicaah kanonów kościelnych, a Papież podlegać winien sądowi soboru powszechnego.

Zważmy dobrze ile podobne zasady zawierają w sobie niebezpieczeństw dla jedności Kościoła; jego prawdziwéj wolności na rzecz przewagi królów. — Tymczasem nadeszła reforma Lutra: niebezpieczeństwo grożące Kościołowi z téj strony, natchnęło biskupów francuzkich do ściślejszego skupienia się koło Rzymu; ale królowie potrafili wyzyskać ogólne położenie Kościoła i stanowisko duchowieństwa francuzkiego na swą korzyść. Konkordat zawarty pomiędzy Leonem Xm a Franciszkiem 1m odejmował papieżom nadawanie beneficyów dawniéj do nich należące, i oddawał je w ręce rządu, zamiast w ręce kleru. Pomimo upominań się powtarzanych usilnie przez lat 100 blizko królowie niechcieli nigdy zezwolić na ogłoszenie dekretów Soboru Trydenckiego i na przyjęcie ich za podstawę prawa kościelnego we Francyi. Prawo to, nadaje prawdziwą wolność Kościołowi, zmniejszyłoby znacznie wpływ królewski; dla tego też królowie opierali się jego przyjęciu, a parlament francuzki i prawnicy, między których wcisnęła się znaczna liczba kalwinistów i janzenistów nieprzyjaznych Stolicy św. wspierali wszelkiemi sposobami usiłowania monarsze. Jeden z tych prawników Piotr Pithou wydał traktat *o wolności kościoła gallikańskiego* w którym opierając się na powyższych dwóch artykułach, wyprowadza mnóstwo wniosków, które właśnie stanowią system gallikanizmu. System ten przyznaje wprawdzie potrzebę jedności i wspólności z Papieżem, jako naczelnikiem Kościoła i punktem środkowym wszelkiego zjednoczenia, ale wykonanie praw papiezkich robi do tego stopnia zależném od woli królewskiéj, że zostawia Papieżowi zaledwie cień zwierzchnictwa, albo raczéj zwierzchnictwo honorowe. Zobaczmy jakie są główne z tych wniosków.

Na mocy systemu Piotra Pithou królowie zwołują sobory prowincyonalne i narodowe, a pod imieniem i powagą tych soborów ogłaszają prawa dla Kościoła francuzkiego. Papież może wysyłać legatów a latere z władzą reformowania, sądzenia, dyspensowania tylko za żądaniem i przyzwoleniem królewskim. Prałaci miejscowi niemogą opuszczać kraju nawet na wezwanie Papieża bez misyi i pozwolenia króla. Papież nie może pod żadném mianem pobierać jakiegokolwiek dochodu z beneficyum znajdującego się we Francyi bez przyzwolenia królewskiego; nie może on uwalniać poddanych od przysięgi wykonanéj na wierność królowi, a wrazie gdyby to uczynił, poddani wolni są od posłuszeństwa Papieżowi; nie może exkomunikować żadnego urzędnika królewskiego za czyn wypływający z jego urzędu; nie może upoważniać duchownych lub świeckich do oświadczenia w inny sposób jak tylko przyjęty przez prawa krajowe;

nie może wymierzać żadnych kar ani na duchownych, ani na świeckich. Bulle i reskrypta papiezkie w jakimkolwiek przedmiocie wydane, nie mogą być ogłoszone bez upoważnienia królewskiego; Papież powinien mianować sędziów krajowych do sądzenia spraw do niego należących; co się ma także rozumieć o apelacyach do Rzymu.

Drugi prawnik Piotr Dupuy wydał w tym względzie dzieło popierające dowodami historycznemi z najdawniejszych dziejów Francyi czerpanemi dzieło Piotra Pithou. Biskupi pojęli niebezpieczeństwo grożące Kościołowi i zaprotestowali tak silnie przeciwko wywodowi historycznemu, że Ludwik XIVty musiał go zakazać rozpowszechniać. Wkrótce jednak tenże sam król, wdawszy się w nowe zatargi ze Stolicą Apostolską, przyjął dzieło Piotra Dupuy pod swoję opiekę. Król ten chcąc rządzić Kościołem równie despotycznie, jak rządził państwem, postanowił korzystać z zatargów duchowieństwa francuzkiego z Rzymem, aby wyjednać u biskupów swego państwa sankcyą wolności gallikańskich. Sposobność ku temu nadarzyła mu się wkrótce. Królowie francuzcy mieli oddawna prawo pobierania dochodów z niektórych biskupstw wakujących i mianowania na nie biskupów. Ludwik XIV rozciągnął to prawo do wszystkich dyecezyi. Innocenty XIty Papież nie przyjął tego aktu samowolnego króla, ale biskupi więcéj uczeni aniżeli gorliwi o dobro Kościoła stanęli po stronie monarchy. Trzeba tu wspomnieć, że Ludwik XIV któremu Francya zawdzięcza wiek złoty sztuk i nauk, starał się tak jak nasz Stanisław August obsadzać biskupstwa ludźmi uczonymi, nie zwracając czasem uwagi na ich gorliwość apostolską. Dał on wprawdzie Francyi kilku wielkich pasterzy, którzy obok nauki jaśnieli cnotami potrzebnemi biskupom, ale pomianował i takich, którzyby stósowniéj błyszczeli na katedrach uniwersyteckich niż biskupich. To wyjaśnia po części akt do którego teraz przystępuję. Król podniecany z jednéj strony przez prawników nieprzyjaznych Kościołowi, a z drugiéj przez samych biskupów, którzy pragnęli dokładnego określenia wolności gallikańskich, aby uniknąć zanadto obszernego stósowania ich przez urzędników cywilnych, zwołał zebranie biskupów francuzkich. Ci zgromadzili się na pewien rodzaj synodu i na posiedzeniu odbytém dnia 39 marca 1682 r. wydali sławną deklaracyą co do władzy kościelnéj. Ta deklaracya złożona z czterech punktów opiewa co następuje:

1. Św. Piotr, jego następcy namiestnicy Jezusa Chrystusa i cały Kościół nawet otrzymali od Boga władzę tylko nad rzeczami duchownymi tyczącemi się zbawienia, a nie nad rzeczami doczesnemi i cywilnemi. Królowie i inni monarchowie nieulegają z rozkazu Boga w rzeczach doczesnych żadnéj władzy kościelnéj; nie mogą być pozbawieni swéj godności ani bezpośrednio ani pośrednio przez żadnego naczelnika kościoła; ich poddani nie mogą być uwolnieni od podległości i posłuszeństwa im winnego, ani rozwiązani od przysięgi wierności.

2. Pełność władzy jaką święta Stolica Apostolska i następcy Piotra św. namiestnicy Jezusa Chrystusa mają nad rzeczami duchownymi jest taka, że ustawy Soboru powszechnego Konstancyeńskiego wydane na posiedzeniu 4ym i 5ym, zatwierdzone przez św. Stolicę Apostolską, przyjęte przez praktykę całego Kościoła i biskupów rzymskich, zachowane święcie po wszystkie czasy przez kościół gallikański, mają moc i znaczenie, i że kościoł francuzki nie przyznaje słuszność tym, którzy usiłują im ubliżać i one osłabiać, mówiąc, że ich powaga nie jest należycie ustalona, że nie są zatwierdzone, albo że były dobre tylko na czas schizmy. —

3. Wykonywanie władzy Apostolskiéj powinno być urządzone wedle kanonów wydanych za natchnieniem Ducha bożego i uświęconych powszechnym szacunkiem; przepisy, zwyczaje i ustawy przyjęte w kościele gallikańskim mają zachować moc i znaczenie swoje, a przywileje naszych ojców zostają niewzruszone; toż samo ma się rozumieć o wielkości św. Stolicy Apostolskiéj, prawa i zwyczaje wprowadzone za zgodą téj Stolicy czcigodnéj zostają nienaruszalne. —

4. Papież ma głos najważniejszy w rzeczach wiary; wyroki jego tyczą się wszystkich kościołów i każdego w szczególności; wszelako sąd jego nie jest nieomylny bez zgody całego Kościoła. —

Król starał się wszelkiemi sposobami zrobić z tych czterech artykułów zasady konstytucyjne kościoła gallikańskiego, i wkrótce po wydaniu deklaracyi, zakazał wszystkim poddanym lub obcym bawiącym w królestwie nauczać lub ogłaszać pismem jakąkolwiek propozycyą przeciwną systemowi deklaracyi. Wszyscy profesorowie teologii i prawa obowiązani byli składać przysięgę na 4 artykuły: biskupom nakazano nauczać je w swoich dyecezyach, a każdy duchowny otrzymujący awans musiał piśmiennie bronić choć jednego z tych artykułów. Takie parcie wymierzane przez rząd na duchowieństwo zwróciło uwagę innych części kościoła i Stolicy Apostolskiéj. Papież Alexander VIII w 1690, Klemens XI w 1713 i późniéj nieco Pius VI w 1794 ogłosili deklaracyą za niebyłą i żadną; a nawet sam Ludwik XIV w liście pisanym do Alexandra VIII oświadcza, że nakaże znieść postanowienia w skutek deklaracyi wydane. Pomimo tego jednak postanowienia te utrzymywały się w swéj mocy, a parlamenty francuzkie i inne urzędy nie zaniechały nigdy z nich korzystać. Biskupi francuzcy widząc przewagę urzędów cywilnych w sprawach kościelnych rosnącą z dniem każdym, zwrócili się silnie przeciw własnemu dziełu i można powiedzieć, że deklaracya 1682 roku zadała cios śmiertelny gallikanizmowi wśród duchowieństwa. Sławny uczony i mówca biskup Bossuet, który należał do redakcyi i potém nawet z żalem ulegając królowi napisał jéj obronę, uznał wkrótce swój błąd. Fenelon i nawet tak posądzany o gallikanizm ks. Fleury przyznają wyraźnie, że deklaracya posłużyła tylko do utwierdzenia przewagi królewskiéj i zniszczenia istotnéj wolności gallikańskiego kościoła. W latach 1755, 1758, 1760, 1765 biskupi głośno oświadczali się przeciwko nadużyciom popełnionym przez trybunały cywilne względem praw kościelnych, nawet względem udzielania Sakramentów św. — Tak skutki same pokazały duchowieństwu francuzkiemu niebezpieczeństwo gallikanizmu i osłabienia powagi Stolicy rzymskiéj. Dla tego to ślady gallikanizmu zaczęły się zupełnie we Francyi zacierać, kiedy wielka rewolucya zrównała za pomocą proskrypcyi i gilotyny pozostałych jeszcze gdzie niegdzie gallikanów z najgorliwszymi obrońcami ścisłéj jedności kościelnéj. —

Bonaparte pierwszy konsul rzeczypospolitéj francu-

zkiéj przywrócił istnienie prawne kościołowi katolickiemu we Francyi konkordatem zawartym z Papieżem Piusem VII na dniu 15 lipca 1801 roku. Jakkolwiek Legat papiezki kardynał Consalvi robił wszelkie możliwe ustępstwa, aby zawarcie konkordatu doprowadzić do skutku, w każdym razie konkordat oddał ogromne usługi kościołowi, robiąc możliwém wykonywanie religii w państwie, które w ciągu lat 10 pokryło się ruinami kościołów i zalało krwią ministrów pańskich. Ale Napoleon, chcący być niejako drugiém wydaniem Ludwika XIV i odnowić jego maksymę: Państwo to ja (l'état c'est moi), wynalazł sposób, którym chciał kościół poddać zupełnie pod zależność od państwa i wznowić upadający gallikanizm. Wraz z konkordatem ogłoszono tak zwane „Artykuły organiczne", które dawały rządowi zupełną władzę nad duchowieństwem, i zmniejszały wielce wpływ Rzymu. Zwracam tu szczególniéj uwagę na art. XXIV, który brzmi jak następuje: „Duchowni wybrani do nauczania po seminaryach podpiszą deklaracyą kleru francuzkiego z 1682 roku ogłoszoną w edykcie tegoż roku; zdecydują się wykładać naukę tam zawartą, a biskupi wyślą na ręce Radcy Stanu zajmującego się sprawami wyznań akt takiego zobowiązania się." Było to więc zupełne wznowienie gallikanizmu i rzucenie nowéj kości niezgód i zamieszek w kościele francuzkim. — To też Rzym nie potwierdził nigdy aytykułów organicznych, a kardynał-legat Caprara protestował przeciwko nim stanowczo w liscie do Talleyranda ministra spraw zagranicznych napisanym w 1803 roku. Późniéj nieco sam Cesarz dekretem swoim zniósł niektóre artykuły utrzymując wszakże moc obowięzującą innych. Nadszedł rok 1809 — posiadłości papiezkie wcielone zostały do cesarstwa, a Pius VII uprowadzony do niewoli. Rozpocząwszy w ten sposób wojnę z Kościołem Napoleon postanowił ją prowadzić daléj i w następnym roku ogłosił deklaracyą 1683 roku jako prawo obowiązujące w cesarstwie. W tymże czasie Cesarz żądał od Papieża potwierdzenia kilku biskupów mianowanych przez siebie; a gdy Papież zatwierdzenia odmówił stanowczo, Napoleon zwołał do Paryża synod narodowy mając nadzieję, że w ten sposób obejdzie się bez potwierdzenia papiezkiego. Synod z początku okazywał się uległym, ale widząc jak daleko zachodzą żądania cesarskie, biskupi odmówili posłuszeństwa i synod rozwiązany został. Wojna 1812 roku odwróciła nieco uwagę Cesarza od spraw Kościoła. Wkrótce jednak po powrocie swoim do Paryża z wyprawy moskiewskiéj, Napoleon wydarł prawie gwałtem uwięzionemu i znękanemu Papieżowi podpis nowego konkordatu. Był to raczéj projekt aniżeli rzeczywista ugoda i skoro Napoleon pomimo woli Papieża ogłosił go jako konkordat, Pius VII zaprotestował uroczyście przeciw temu aktowi, i ze łzami w oczach odwołał swój podpis mogący przynieść Kościołowi opłakane skutki. Dosyć jest przytoczyć tu 4ty artykuł nowego konkordatu, aby zrozumieć jego doniosłość: „W ciągu sześciu miesięcy po zawiadomieniu o nominacyach wydanych przez Cesarza na arcybiskupstwa i biskupstwa wakujące w cesarstwie i królestwie włoskiém, Papież stosownie do orzeczeń konkordatu wyda mianowanym prałatom instytucyą kanoniczną, a na mocy obecnego postanowienia informacye uprzednie będą wystosowane przez metropolitę. Jeżeli po upływie sześciu miesięcy Papież nie udzieli instytucyi kanonicznéj, metropolita, a w jego braku, albo jeżeli rzecz idzie o niego, najstarszy biskup prowincyi spełni instytucyą zamianowanego biskupa, tak że żadna dyecezya nie będzie wakowała więcéj niż rok jeden." Gdyby konkordat zawierający podobne artykuły wszedł w życie, łatwo byłoby w krótkim czasie zapełnić biskupstwa pastérzami przez Rzym nie zatwierdzonymi, a tém samém zaprowadzić zupełną schizmę. Opatrzność nie dozwoliła téj klęski na Kościół i konkordat pogrzebany został przy huku dział pod murami Paryża i pod Waterloo.

Ludwik XVIII zawarł zaraz ugodę z Piusem VII mocą któréj artykuły organiczne zniesione zostały, a w miejsce konkordatu z 1801 r. przywrócono moc konkordatowi zawartemu między Frańciszkiem I a Leonem X w 1517 roku. Parlament jednak francuzki nie potwierdził téj ugody; a tak konkordat 1801 został nadal prawnie obowięzującym. Ale za restauracyi nie potrzeba było obawiać się skutków gallikanizmu; czasem kościół francuzki był w pełni swéj jedności z Rzymskim i swéj działalności. Seminarya wielkie i małe rozwijały się; zakony odzyskiwały powoli swoje znaczenie, jedném słowém kościół cały odzyskiwał dawną swoje potęgę, i kładł zasady tego życia jakiém dzisiaj jaśnieje.

Drugie cesarstwo chciałoby może wzmocnić podania pierwszego, ale okoliczności są dziś trudniejsze. Biskupi i całe duchowieństwo francuzkie nauczone klęskami jakiemi opłaciło dawne swe błędy, stara się ich dzisiaj unikać. Kupi się ono około Stolicy Apostolskiéj jako około punktu środkowego jedności kościelnéj, jako koło podstawy, na któréj cały budynek katolicyzmu spoczywa. Wprawdzie rząd stara się wszelkiemi sposobami obsadzać stolice biskupie duchownymi przychylnemi sobie, a dziś duchowny przychylny rządowi znaczy prawie toż samo co gallikanin. Jest to zupełnie zgodne z charakterem gallikanizmu, jak to w całym tym krótkim przebiegu historycznym widzieliśmy. Czy jednak dużo znajduje się biskupów gallikańskich? Niewiem. Widzieliśmy w poprzedniéj korespondencyi, że dzienniki niektóre utrzymywały jakoby ks. Maret liczył na współdziałanie 17 biskupów francuzkich. Na 70 dyecezyi nie jest to wielka liczba, a jeszcze w tych 17 jest może znaczna liczba takich jak on biskupów *in partibus*. Zresztą i za tę liczbę nikt ręczyć nie może. Minister wyznań Baroche utrzymywał kiedyś w ciele prawodawczém, że duchowieństwo we Francyi jest gallikańskie — nie wiem na czém opierał tu swoje twierdzenie; ale na to tylko muszę zwrócić uwagę, że p. minister musiał brać za gallikanów wszystkich wyższych duchownych, którzy poprzestają na konkordacie z 1801 roku, choćby odrzucali artykuły organiczne, co jeszcze nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa dla Kościoła. Jednem słowém nie sądzę, aby prawdziwy gallikanizm miał dziś jakąkolwiek siłę we Francyi, i spodziewać się należy, że biskupi francuzcy przyłożą czynną rękę do przyszłego Soboru, pracując nad utrwaleniem jedności i podniesieniem chwały Kościoła.

(*Pb.*) **Z dyecezyi Chełmińskiéj** w grudniu.

Uderzającém jest na pierwszy rzut oka zjawisko, że te dzielnice polskie, które najmniéj mają zasobów tak materyalnych, jak duchownych, stosunkowo najwięcéj dla podniesienia i umoralnienia ludu czynią. Górny

Ślązk, przez naszych zapomniany, przez obcych z pogardą traktowany, szczyci się pismem cokolwiekbądź uznania godném, którego mu insze prowincye zazdrościć mogą. Prawda, że kto się na *Zwiastuna Górnoszlązkiego* ze stanowiska czysto przedmiotowego zapatruje, niejednéj w nim wady, mianowicie co do formalnéj strony dostrzeże, a może nie bez słuszności zarzucano mu pewną szorstkość i niepoprawność stylu. Ale kto rozważy, że współpracownicy jego prawie wszyscy w języku ojczystym żadnego wykształcenia nie odebrali, ten podziwiać ich musi, że mimo trudności przy pisaniu koniecznie im się nasuwające tyle odwagi mieli, aby przed światem wystąpić z pismem katolickiém i polskiém. Zresztą usterki co do formy sowicie wynagradza szlachetna tendencya i szczere przywiązanie do Kościoła, jak niemniéj dobór i rozmaitość treści; a i co do języka każdy nieuprzedzony widoczny postęp uznać musi. Wy, którzyście po szkołach mieli sposobność pisania językiem ojczystym, jakiéj takiéj nabrać wprawy i w każdym razie w lepszém położeniu się znajdujecie, cożeście prócz chwalebnych usiłowań pojedyńczych gorliwych kapłanów i szumnych frazesów o oświacie po gazetach waszych, dla podniesienia ludu przez pisma uczynili? Jedyne pisemko ludowe *Szkółka,* dla braku wsparcia musiało upaść, a dotychczas jeszcze na nowe zdobyć się nie potrafiliście!... U nas których położenie do Górnego Ślązka z wielu miar jest podobne, jak zaprzeczyć nie można, dobrych chęci nie brak, a dla nich to chwalono nas już nieraz, a bodaj czy nie przechwalono. Zwykle na was się oglądają i mówią: „Gdybyśmy mieli tyle środków, co W. X. Poznańskie, nierównie więcéj byśmy uczynili. Jest w tém nie mało prawdy, ale czy to już naszą nieczynnność uniewinnia? Krzątano się u nas i nawet po gazetach rozpisywano, że tu od Nowego Roku wychodzić ma pismo religijne dla ludu z bieżącemi wiadomościami kościelnemi, ale dotychczas nie rozesłano ani prospektu, chociażby najwyższy czas był do tego. Mimo to mamy nadzieję, że mężowie, którzy się tą sprawą zajęli, dla jakichś tam drobnych przeszkód jéj upaść nie dadzą i że *Pielgrzym* z Nowym Rokiem z dobrą wieścią i słowem pociechy pod strzechy nasze zawita. A zdaje mi się, że kiedy już sami w wydawnictwie podobnego pisma początkować nie chcecie, poniekąd będzie miał prawo do tego, liczyć jak z jednéj strony na pobłażanie, tak z drugiéj na silne wsparcie wasze. Wszakże jeżeli która, to chwila obecna wymaga zdwojonych sił, aby zapobiedz walącemu się ze wszech stron złemu. Nieprzyjaciele Kościoła chcą mu najstarszą córkę, *Szkołę,* wydrzeć, i nietylko nauczycieli, ale i lud bałamucą, a słudzy tegoż Kościoła mieliżby obojętnie się temu przypatrywać? Już teraz u nas, chociaż rozłączenia Szkoły i Kościoła nie dokonano jeszcze, po ostatniém rozporządzeniu ministeryalném, dotyczącém języka wykładowego, pierwsza na pół tylko Kościołowi służy, gdyż dzieci w wielu szkołach po polsku ani się czytać nie mogą nauczyć, tak, że udzielane nauki religii i przysposabianie do Komunii św. niezmiernie jest utrudnione. Mamyż czekać, aż i ta część ludu, która czytać umie, wiarę utraci i zobojętnieje? Przy teraźniejszych stosunkach, gdzie ludu chińskim murem otoczyć i od szkodliwych wpływów oderznąć nie podobna, nie wystarczają same niedzielne kazania. Trzeba mu jeszcze coś więcéj podać, aby sobie to, co w kościele usłyszał, w domu przypomniał, a prócz tego niejednéj kwestyi poruszyć, któraby się dobrze na ambonie wyłożyć nie dała. Niegdyś Apollinaris młodszy, gdy Julian Apostata chrześcianom pogańskich autorów czytać zakazał, aby ich takim sposobem w ciemnocie utrzymać i do proletaryatu sprowadzić, ludowi wiernemu chrześciańskie przedmioty w wierszach i prozie przedstawiał; u nas ks. Skarga, kiedy herezya w niezliczonych pismach do Polski się wkradała, najpopularniejsze po dziś dzień dzieło *Żywoty Świętych* napisał; my tylko, którzy tyle o oświacie rozprawiamy, obojętnie patrzeć będziem, jak niedowiarstwo i szkodliwy poniekąd indiferentyzm w nas się rozwielmożni. Jeszcze teraz znajdzie się pomiędzy ludem naszym tu i owdzie starą jaką książkę pobożnéj lub pouczającéj treści, ale nowszych mało mamy, a te które są, nie są tak rozpowszechnione, jakby się należało. Mam tu szczególnie na myśli *Wydawnictwo ks. Bażyńskiego*, któreby u duchowieństwa naszego nierównie więcéj poparcia znaleść powinno. Zdaje mi się, że pismo religijne temu jak i innym podobnym przedsięwzięciom drogę utoruje i odbiorców przysporzy. Wiem wprawdzie, że oczekiwany *Pielgrzym* nie wszystkim do smaku przypadnie. Znajdą się zapewne tacy, którym już sam tytuł i format podobać się nie będzie. Aleć trudno wszystkim dogodzić i ta obawa najmniéj powinna opiekunów przyszłego pisma dyecezalnego odstręczać. Naprzykład podać mogę choć tylko Wasz *Tyg. Kat.* Nie tak dawno temu *Dziennik Pozn.* zarzucał Wam brak patryotyzmu, tymczasem zapewnić Was mogę, że i takich znam, którzy nie mogąc Wam odmówić ducha i dążności kościelnych, to Wam za złe poczytują, że głównie polskich czytelników macie na myśli i na sprawy polskie nie z innego ale z polskiego stanowiska się zapatrujecie. Zdaje się, że tak w obec tych, jak owych zarzutów zupełnie spokojnymi być możecie, bo najlepszym to znakiem, że na prawéj drodze jesteście. Zresztą krytykom wewnątrz obozu własnego to tylko powiedzieć można, że przy takich przedsięwzięciach, których się nie dla zysku osobistego, lecz dla dobra publicznego podejmuje, pono najlepszym środkiem do usunięcia wad i niedostatków będzie, jeżeli sami zechcą pióro wziąć w rękę i tak się przyczynić do udoskonalenia pism kościelnych, które, jeśli są dobre, całemu duchowieństwu chwałę i zaszczyt przynoszą, jeżeli zaś w czémś niedomagają, to wina nietylko na redaktora, ale równie, a może jeszcze więcéj na wszystkich tych spada, którzy zamiast pismo wspierać, przez niedojrzałe a w każdym razie niepotrzebne krytyki tylko mu szkodzą, tak, że nawet tych dobrych stron, które mu jeszcze zostawić raczą, należycie rozwinąć nie może.

Co się tyczy spraw czysto dyecezalnych, zakonstatować należy, że profesura nauki pastoralnéj w seminaryum duchownem, jak się przy reorganizacyi tegoż spodziewano, jeszcze nie jest obsadzoną i w rubryceli na przyszły rok naznaczono przy niéj vacat. Tymczasem wykłada dotyczące przedmioty teraźniejszy dyrektor ks. dr. Wilhelm Martens.

Zakończeniem różnych nowych budowli, któremi w ostatnich czasach stolicę naszą biskupią ozdobiono, będzie zapewne kapliczka w domu św. Józefa u tutejszych Siόstr Miłosierdzia. Koszta mają coś przeszło 7000 ta-

larów wynosić. Co ją w oczach naszych tak interesowną czyni, jest głównie ta okoliczność, że nie powstaje z żadnych gotowych funduszów, ale jedynie zabiegom kz. Suffragana Jeszke istnienie swoje zawdzięczać będzie. Ks. Suffragan nie zrażając się bynajmniéj materyalizmem naszych czasów, nalegał *opportune, importune*, nie szczędził osobistych mozołów i trudów, aż nareszcie potrzebną sumkę zebrał. Dzięki mu za to!

---

* **Z Krakowa.**

Zapowiedziane od roku konferencye dekanalne w Krakowie przyszły nareszcie do skutku, bo d. 19 listopada r. z. odbyto aż dwa oddzielne posiedzenia pod prezydencyą dwóch dziekanów. Sprawozdanie z posiedzenia u JW. ks. kanonika Matzke czytaliśmy w *Tygodniku katolickim* umieszczone. Przypomniało ono nam dawne sejmiki, na których wiele gadano i krzyczano, a nic pożytecznego na ratunek ojczyzny nieuchwalono. Lepiéj pono ten czyni co nic nie radzi, jeżeli dobrze radzić nie umie, bo udzielając niemożebnych do wykonania pomysłów, wystawiamy się przed światem na pośmiewisko. Do takich pomysłów należy i ten, że żydom należy odjąć szynki (bo sejm uprawnił żydów do wszystkiego) a oddać katolikom uczciwym (musieliby kapłani szukać katolików uczciwych, a przy szynkowni to i uczciwy katolik stanie się szachrajem). Kapłani na kazalnicy i w spowiednicy ciągle lud upominają, ale bez widocznego skutku. Czyż zaś dzieciom w szkole o gorzałce mówić, wątpiemy; w tém zaś nauki niepotrzebujemy, by w kościele lud pouczać i zachęcać do wstrzemięźliwości. Co się zaś tyczy wniosków, te uważać za jak najbardziéj niepraktyczne; raz dla tego żeby nam szynkarze nie pozwolili czytelni w szynkach zakładać, bo powtóre nie mamy książek odpowiednich. Towarzystwo zwane naukowe niedałoby nam, a nawet na nicby się one dla ludu nieprzydały, my zaś duchowni dalecy od tego, żeby pomyśleć wydawać dla ludu książki, jak to kapłani po całym świecie czynią, a sąsiednie duchowieństwo Szląska (między tymi są rodowici niemcy którzy się polskiéj mowy wyuczyli) godny naśladowania przykład przedstawia nam przed oczy. U nas poczynają kapłani rzucać się do spekulacyjnych przedsiębiórstw *) ale o wydaniu katechizmu dla ludu, książek religijnych, stowarzyszeń potrzebnych, to niema i mowy, nawet niewiemy co się w kościele bożym dzieje, bo nietrzymamy religijnych pism, a do czytania *Tygodnika katolickiego* aż okólnikami Biskupi zachęcać są zniewoleni. To też świeccy ludzie dobréj woli widząc nasze strupieszenie wydają religijne pisma, a ludzie złéj woli (narzędzie szatana dla rozszrzenia piekielnego królestwa) krzątają się pracowicie na wszystkich punktach, wydają bezbożne pisma, jak ruskie *Słowo*, *Narodówka*, broszurki, w których jad swój drukują, nawet parobkom i dziewkom nauk udzielają, **) dążąc do zjednania sobie sympatyi ludu, aby w razie powiedzieć: Niesłuchajcie księży... Kiedy więc nie pracujemy ku oświeceniu ludu przez wydawa nie książek, to nie myślmy o zakładaniu czytelni po karczmach. Żeby czytano *Tygodnik katolicki*, toby się i nauczono jak zakładać towarzystwa wstrzemięźliwości. Kiedy głos Wstrzemięźliwości jak anielska trąba po Europie się rozległ, Szląsk, Kraków i Galicya patrzała na skutki dobroczynne tego przedsięwzięcia, ale jak duchowieństwo było twórcą tego zbawiennego dzieła, tak i duchowieństwo stało się przyczyną i jego upadku. Młode drzewo wsadzone, potrzeba obcinać, podlewać i pielęgnować, tak samo czynić należało z Bractwem Wstrzemięźliwości, bo ludzie rodzą się i umierają, a żyjemy non nobis tantum, sed posteritati, a żeśmy ręce opuścili, nastąpiło co mówi Pismo, erunt pejora prioribus. W mieście są parafie, więc w każdéj parafii mogą i powinny być zakładane Bractwa Wstrzemięźliwości, jeżeli chcemy położyć tamę téj zarazie, a że do miasta przybywa wiejski lud na targi i przepija ciężko zapracowany grosz, więc należy dzieło po parafiach rozpocząć. Należało od radzących wniosek uczynić do Biskupa, aby polecił kapłanom wskrzesić po parafiach Bractwo Wstrzemięźliwości, a doświadczonym i gorliwym zostawić sposób działania, a nie czynić tyle wniosków niepotrzebnych. Roku zeszłego słynny z gorliwości i nauki Arcybiskup Westmünsteru w Londynie zwołał pierwszych obywateli i duchowieństwo na Meeting, aby radzić o zaprowadzeniu Bractwa Wstrzemięźliwości; w tym roku ks. arcybiskup gnieźnieński i poznański polecił Wstrzemięźliwość w każdéj parafii zaprowadzić. Tak czyńmy. Jeżeli zdołamy w Galicyi zrobić, jak w Paragwaj Jezuici, to odbierzemy żydom karczmy, a pobożnym katolikom oddamy szynkownie; ale są to *pia desideria*, bo żydzi Galicyi nieopuszczą, wyraźnie mówią: to nasz kraj, mamy pieniądze, mamy handel i miasta, więc teraz będziemy kupować ziemię, a chłop będzie robił. — Jak niegdyś jurgieltniki moskiewscy zaprzedali kraj Moskwie, tak teraźniejszy Sejm we Lwowie oddał Galicyą w ręce żydów Venite et videte! przypatrzcie się naszym miasteczkom i miastom w Galicyi, w których zapleśniali talmudyści mieszkają, a choćby serca nasze były skaliste, płakać będą. Venite, a zobaczycie co się stało z Krakowa w przeciągu lat kilku, a łatwo poznacie co będzie za lat kilkanaście. Posiadać będziemy teatr, Towarzystwa naukowe, sztuk pięknych, muzyki i śpiewy, z czego lud nasz żadnéj korzyści nie odnosi, żydzi posięda kamienice, opanują przemysł i handel, wtedy niewynijdziemy publicznie z Najśw. Sakramentem, jak się już dziś na przedmieściu Kazimierza praktykuje. Gdy na to własnemi oczyma patrzymy, co z boleścią serca w pismach drukują, kilka głosów pyta się czy zaprowadzić Bractwo Wstrzemięźliwości? Niech tacy radzą o zaprowadzeniu wstrzemięźliwości, co radzić potrafią. —

Prócz Bractwa Wstrzemięźliwości, którego potrzeba z każdem dniem wzrasta, potrzebujemy religijnego czasopisma, nietylko dla odpierania kłamstw nieprzyjaciół Kościoła, dla wykazywania fałszywych pojęć i zasad, pism i książek, ale dla pouczania kapłanów i ludu, co się dzieje w kościele katolickim. Otóż religijne pismo pouczałoby nas o heroizmie kapłanów i męczenników 19 wieku, jak dzikie ludy Azyi i Ameryki nawracają, jak ludożerców Australii ucywilizowali, jak szkoły, kościoły, klasztory męzkie i żeńskie zakładają; tego wszystkiego niewiemy, i niewiemy czy istnieje Towarzystwo Rozkrzewiania Wiary, i że wiadomości te w polskim języku wychodzą w Poznaniu. Inaczéj rozprawialibyśmy o szkołach i Wstrzemięźliwości Towarzystwie, gdybyśmy te

---

*) *Czas* z dnia 3 Grudnia r. b.

**) *Czas* z dnia 27 Grudnia r. b.

dzieje Kościoła znali. W roku 1868 w Rosyi złożono na ten cel 363 fran. z Warszawy 329 fran. z Krakowa 376 fran. (ogólna kwota zebrana w tymże roku 5,149,918 franków), na to nie dała Galicya ani szeląga, a do uzbieranych z Krakowa przyczyniła się Henryka Michałowska. Mamy się za co rumienić, że w tak zbawiennem dziele nie kapłani, lecz świeckie osoby działają. Poznańska Archidyecezya złożyła 14,924 a Wrocławska 12,818 franków. Gdyby jednę Niedzielę w miesiącu poświęcono na zbieranie téj ofiary we wszystkich parafiach, które gdyby po 20 centów złożyły, należelibyśmy do tego Dzieła, które najubożsi katolicy świata wspierają. Tu nie są wymienione dary na wspieranie Ojca św. i Jego wojska, dary na budowy kościołów w protestanckich krajach i t. p. Wymawiamy się ubóztwem, a nieuważamy kroci, które lud u żydów w święta i odpusty przepije. Na Sejmie powiedziano nam, że ludu nauczać nieumiemy, to też nie chciano bronić tak żywotnéj kwestyi dla dobra społeczeństwa, gdy szło o wydarcie Kościołowi szkoły; a dziś nadskakują radom szkólnym i przyjmują posady bez pozwolenia Biskupa nawet z innéj dyecezyi. Dla takich należy przytoczyć słowa uczonego i gorliwego Biskupa z Lincu w liście pasterskim ogłoszone *) „Es ist der Weisheit des heiligen Vaters überlassen, ob er auf oder ohne Ansuchen der kaiserlichen Regierung, es den Organen der Kirche erlauben will, an der Ausführung des neuen Schulgesetzes irgend einen Antheil zu nehmen; ohne diese Ermächtigung würde uns eine solche Antheilnahme unzulässig erscheinen wobei wir um der Principientreue willen selbst momentane Nachtheile der Seelsorge hinnehmen müsten: hätten ja nicht wir sie zu verantworten.“ Na takie zboczenia kapłanów, rozwodzimy narzekania w *Tygodniku;* tak pojmujemy nasze obowiązki względem narodu i Kościoła. Aby nam nie zarzucono w zagranicznych pismach, że śpimy,**) aby nas nie nazywano, abyśmy wydobyli się z otrętwienia, które narodowi i Kościołowi klęskę gotuje, za którą surowy sąd leniwych czeka, powtarzam, że nam potrzeba religijnego pisma odpowiedniego czasowi, któreby nas pouczało o bohatérskiéj walce kościoła, nauczymy się jak mamy księża naprzód dla siebie a potém dla ludu biblioteki zakładać, lud prowadzić i Bractwo Wstrzemięźliwości pielęgnować, bo bez trzeźwości ludu nie może być mowy o jego oświacie. Od rządu pomocy w téj mierze spodziewać się nie można, więc naśladować mamy duchownych, których rządy w Korei mordują, a oni biegną po palmę męczeństwa. Dziś nie byłoby wolności wyznania w Chinach i Tunkinie, gdyby nie kapłani, których tam z wiernymi pomordowano na tysiące, ale my czytać tego niechcemy.

Lat temu nie wiele, gdy kilka prowincyi w Chinach oświadczyło przyjęcie wiary katolickiéj. Zakłopotany Biskup kazał tysiące katechizmów rozdawać (potrzebował przynajmniéj 50 kapłanów a miał 3 do rozporządzenia) Tak i my czyńmy. W dawnych wiekach bogate pany i panie łożyli na druk pobożnych i religijnych książek, które dziś od żydów kupujemy (bo księża nie myślą u nas o księgozbiorach), lecz zubożałe demokraty nie myślą dla ludu pracować i wydawać. Więc my mamy i obowiązek sumienia. Upadła Warszawa i Wilno, to téż i nasza religijna literatura upadła; w téj mierze ni Kraków, ni Lwów nie wydaje dzieł, jakie tamże w tłumaczeniu wychodziły. P. Budwaiser w kłopotach, bo szuka wydawców do gazety *Syon*, którą ks. Serwatowski wydaje, bo niema odbytu, ale trudno znaleść robotników w Galicyi i Krakowie kiedy radząc o Wstrzemięźliwości nic nie uradzili. *)

*) List pasterski z dnia 12 Czerwca 1868 r.
**) Schlesisches Kirchenblatt.

⁎ Następny list z Misyi polskiéj w Ameryce niezawodnie zainteresuje czytelników naszych:

Nowa Missya KsKs. Zmartwychwstańców w Ameryce w Stanach Zjednoczonych, w Stanie Michigan, w miasteczku Paryżu.

Dnia 7 Listopada 1868 r. Paryż (Michigan).

Wielebny Ojcze!

Ociągałem się z pisaniem w téj myśli, że wkrótce, stanąwszy u kresu méj drogi, będę w stanie Ojcu zdać nieco obszerniejsze sprawozdanie, że będę w stanie rzucić przynajmniéj kilka zarysów z naszego życia misyonarskiego.

Nie chcę opisywać naszéj morskiéj podróży, ona jest Mu już znaną z listu ojca Szymona, powiem tylko, że P. Bóg sowicie nas wynagrodził w Kanadzie za wszystkie cierpienia doznane. Przeszedłszy przez Dantowskie piekło, dostaliśmy się na chwilę do raju Miltona. Nigdym sobie nie przypuszczał, by miało nas spotkać tak serdeczne przyjęcie u św. Agaty. W osobie Ojca Eugeniusza znaleźliśmy nie Przełożonego, ani nawet starszego Ojca Zgromadzenia, ale po prostu anioła opiekuńczego, który wejrzał we wszystkie nasze potrzeby, który wlał balsam pociechy w nasze zbolałe od trudu i znoju serca. Póki życia, nigdy nie zapomnę tych chwil kilku spędzonych pod Jego opiekuńczem skrzydłem, w domu braci domu kanadzkiego. Ojciec Eugeniusz był tak dobry, że sam raczył nas przeprowadzić do Détroit. W Détroit czekało nas bardzo serdeczne przyjęcie ze strony miejscowego Biskupa Mgr. Léfèvre. Biskup składał dzięki Zgromadzeniu za ofiarowanie dwóch kapłanów dyecezyi Detroickiéj, powiadał że ma nadzieję, że Misya Paryska nie będzie ostatnią w jego dyecezyi, oświadczał się nawet z tém, że pragnąłby oddać kierownictwo i założenie swego petit Seminaire Ojcom naszego Zgromadzenia. — Za przybyciem jednak do naszéj Misyi nastało rozczarowanie się. Zamiast ładnie wykończonego kościoła, porządnego domu, zaledwo znaleźliśmy gołe ściany kościelne z dachem, bez okien i malowania; w naszym zaś tak zwanym domu misyjnym cztery ściany i dach. I to mój Ojcze wśród odwiecznych lasów, gdzie niegdzie przerzedzonych toporem naszéj polskiéj braci. Na kościelnym cmentarzu, koło plebanii pnie stoją jeszcze szeregami, jakby wyzywały biedny przechodzący lud. W którąby stronę nie spojrzeć, widoki najdziksze przedstawiają się oczom widza. Jestem urodzony wśród olbrzymich borów północnéj Litwy, alem nigdy nic podobnego nie widział. Po Rzymie i Paryżu narazie było ciężko oswoić się z tém wszystkiem, co nas dzisiaj otacza. Ale na wszystko jest środek: Modlitwa osłodziła pierwsze chwile, a pó-

*) Mimo stylistycznych usterek i szorstkości formy zamieszczamy powyższą korespondencyą ze względu na wiele prawdziwych uwag w niéj zawartych.

Red. Tyg.

źniéj praca dokonała reszty. Dziś już się zdaje, że jesteśmy u siebie w domu, nic już więcéj nie zadziwia, wszystko stało się naturalném. Naszym przyjazdem sprawiliśmy wielkie szczęście dla naszego biednego ludu, ludu, który przeszło lat 10 był bez pasterza. Trudno nazwać pasterzem naszego Ojca Brejtkopfa, który od tak niedawna i to parę razy na rok ich nawiedzał. Przyjmowali nas ze łzami w oczach, jakby jakich posłańców z Nieba. Nieskończyło się na samych słowach, nasi kochani ziomkowię wzięli się na serio do pracy. Bardzo w prędkim czasie wyporządzili nam domek, tak że dzisiaj mieszkamy we własném mieszkaniu, i to nie cierpiąc ani głodu, ani chłodu. Słowem na niczém nam nie zbywa. Wykończenie kościoła toż samo szybko postępuje naprzód; okna już wstawione, na inne zaś roboty albo przygotowują materyały, albo szukają zdatnych rzemieślników. Da P. Bóg, że z czasem będziemy mieli przyzwoity dom Boży. Trochę brak funduszów, ale i temu Opatrzność potrafi zaradzić. Lud jest bardzo religijny, czysto polski. Zbiegiem nieprzyjaznych okoliczności zwaśniono go nieco, ale i ta rana da się uleczyć. . . . . . . Słowem, przykładem, radami, staramy się wyplenić ten kąkol niezgody. Już daje się czuć pewne polepszenie, da P. Jezus, że z czasem przyjdzie do porządnych rezultatów. — Z drugiéj strony znaleźliśmy straszne zaniedbanie religijne, nasi rodacy zaledwie umieją pacierz macierzyński. Dziatek mnóstwo bez żadnego wychowania religijnego. Widząc tak wielkie zaniedbanie tém skwapliwiéj pracujemy. Co Niedzielę nauczamy lud zgromadzony dwa razy: od 9. do 10téj zawsze ja miewam katechizm dla ludu, prócz tego po Ewangelii miewamy każden z kolei kazania. Za parę tygodni otworzę szkołę gminną. Wedle ustaw Stanów Zjednoczonych gmina ma prawo wybrać sobie nauczyciela i nadać kierunek religijny; więc nasza szkoła będzie z prawa katolicką. Z czasem zamierzam zgromadzać na katechizm i te dziatki, które dla rozmaitych przeszkód nie mogłyby uczęszczać do szkoły. Mamy w Misyi ze 150 rodzin polskich, kilka niemieckich; mówiono prócz tego, że 40 rodzin francuzkich położonych o mil 50 od nas, odda się pod nasze kierownictwo. W takim razie mielibyśmy ze 200 rodzin pod naszym zarządem. Widzi Ojciec, że żniwo jest duże; ale i robotników niemało, bowiem dwóch młodych i silnych jak my, dużo mogą dokazać przy błogosławieństwie Bożém. Opatrzność nas przyprowadziła w te dzikie bory, więc widać my Jéj na coś potrzebni. Niechaj się dzieje wola Najwyższego! Przy pracy jakoś lepiéj. Po pracy i Modlitwie zawsze pociecha. Co dzień ofiarujemy Panu Bogu pierwociny naszego posłannictwa. Obawiamy się tylko, byśmy nie dość odpowiedzieli ważności zadania. Co do mnie, może po raz piérwszy po wyjściu z kraju, czuję się w swoim żywiole. Dzisiaj przypominam sobie czasy wikaryuszowskie. Ustały wszystkie utyskiwania za krajem, za rodziną; jedno tylko mam na widoku, a tém jest spełnienie Woli Bożéj. Dałby P. Bóg, by ten stan duszy przetrwał zawsze. O nic więcéj nie proszę P. Boga jedno o cierpliwość, o stałośc w raz powziętém przedsięwzięciu. Oto jest moje położenie dzisiejsze.

Najpokorniejszy, oraz najwdzięczniejszy sługa w Chrystusie

Ks. Jan Wołłowski.

Zaproszenie do przedpłaty na teologią pasterską.

Znane jest dobrze czytelnikom *Tygodnika* nazwisko ks. Józefa Krukowskiego, profesora teologii pastoralnéj w Przemyślu, tak z wydawnictwa staraniem jego katechizmu rzymskiego, jako też z kazania powiedzianego na zakończeniu *Triduum* za uciśniony Kościół we Włoszech i w Polsce. Kazanie to było zamieszczne w *Tygodniku.* Owóż gorliwy ten pracownik na polu teologicznėm, a szczególniéj teologii pastoralnéj, ma przygotowane do druku dwutomowe dzieło pod tytułem *Pastoralna,* i chciałby je wydać za pomocą prenumeraty. W tym celu ogłosił następną odezwę, którą podajemy w całości, gorąco polecając przedsięwzięcie zacnego ks. Profesora:

„Otrzymawszy od Mego Najprzewielebnieszego JW. Biskupa pod dniem 23. Grudnia br. do 1. 2516 Approbatę na wydanie drukiem I. i II. części Teologii pastoralnéj katolickiéj, ośmielam się niniejszém zaprosić W. Pana Dobrodzieja do przedpłaty

Nie wyłuszczam szeroko ani treści ani potrzeby i zamiaru tego wydania, gdyż znane są dobrze słowa Grzegorza W. „Sztuką nad sztukami jest duszpastérzowanie.“ Jeśli zawsze było rzeczą niełatwą, tém trudniejszém czynią je dzisiejsze okoliczności i czasy, gdzieto Kościół św. zwolniony nieco zaledwie z krępujących więzów, jeszcze nie począł śmiało kroczyć i swobodnie, a już na nowo wtłoczyć mu usiłują jarżmo na ręce i nogi, i otwartą wypowiadają wojnę. A podobnie jak w boju trud wielki udziałem jest szeregowców, tak i w téj duchownéj szermierce na pierwsze ciosy narażeni są gorliwi dusz pasterze. Broń ci nam jest wprawdzie dana potężna, odporna i zaczepna; atoli imając miecza słowa bożego, a dzierżąc władzę kluczów, w łączności siła, w jednostajności zasad pastérzowania przy boskiéj pomocy, potęga i mur nieprzełamany.

Wiadomo Wielebności Waszéj, iż *Teologia pasterska* w dzisiejszym naszym ustroju studyów teologicznych bardzo rozległe obejmuje pole: bo oprócz w I. ascetycznéj części o powołaniu i cnotach kapłańskich, traktuje w II. o Kaznodziejstwie, w III. obejmuje Liturgikę Świąt, kościołów, szat, naczyń św., daléj Administrowania publicznego Nabożeństwa i śś. Sakramentów — między któremi Teorya słuchania św. Spowiedzi, Sakr. Małżeństwa najobszerniéj bywa traktowaną — następnie Sakramentaliów; nareszcie w IV. części mieści Teoryą Duszpasterstwa w znaczeniu ściślejszém, a wszystko być winno z uwzględnieniem szczególniejszém charakteru narodu naszego, zwyczajów, obyczajów religijno-kościelnych approbowanych, nareszcie obecnych stosunków i okoliczności czasu wyłożone.

Wiemci o tém, że nikt nie stanie się z reguł mówcą, kto nie ma daru mówczego, ani z teoryi roztropnym a gorliwym Duszpasterzem, komu zbywa na roztropności i duchu bożym; wiém nareszcie i o tém, że Teorya podlega w zastósowaniu rozmaitym modyfikacyom; wszakże tego nikt nie zaprzeczy, że Pastoralna w rzeczch, które są pozytywnie pewnemi, jest jedną i jednostajną; i o to właśnie (według mego zdania) dzisiaj się rozchodzi, abyśmy w działaniu

tak ważném stanęli i znaleźli się na gruncie pewnym, stałym, kościelnym, a tém samém niewzruszonym.

Lecz właśnie na tym gruncie niemal od wieku w zawodzie pastoralnym zgubiliśmy po części nić tradycyjną, a w wirze czasów i wrogich kościołowi okoliczności znalazło się niemało obcych naleciałości, które da Bóg oczysci przyszły Sobór i Synód. Przez dekanalne kongregacye ożywi się życie kościelne, odżyje zamiłowanie nauk teologicznych. Nim to wszystko nastąpi, trzeba jednak działać stanowczo, przysposabiać materyał każdy w swoim zakresie; ku temu nie małą przysługę przyniesie *Pastoralna*, i oto jeden cel wydania niniejszego i pożytek widoczny dla starszych plebanów. Konferencye dekanalne traktują przeważnie kwestye pastoralne pozytywne; zamiast więc szukać po wielu autorach, rezolucye znajdą się tu zgromadzone. Już zaś dla kapłanów chcących się poddać egzaminom konkursowym w celu otrzymania beneficyum, tak jawna potrzeba téj książki, że niejednokrotnie swe życzenia objawili. Najbliższą zaś potrzebą jest brak książki wykładowéj dla Alumnów IV. roku, którzy obarczeni godzinami wykładowemi i elaboratami domowymi, nie mają czasu do zmudnego przepisywania skryptów; wydane zaś dotąd Pastoralne polskie nie czynią zadość wymogom czasu. Ważne te powody skłoniły mnie do chwycenia za pióro — ku większéj chwale Boga, pożytkowi duchownemu wiernych i świetności tryumfu kościoła — starałem się oprzeć wszystko na źródłach pozytywnych, nadać poniekąd samorodną barwę swojską, i napisać pastoralną w takiéj objętości, aby wielorakim odpowiedziała potrzebom. Obejmować będzie przeszło 80 arkuszy drukowanych o 16 stronicach w oktawie na papiérze pięknym białym, mocnym, druk zwany Garmond, czytelny (jak odezwa).

Gdy zaś to dzieło wyłącznie przeznaczone dla księży, a do tego tych, którzy pracują w duszpasterstwie, widoczną jest rzeczą, iż nie można więcéj nad 500 egzemplarzy wydawać; chcąc zatém pokryć koszta nakładu, przedpłata jednorazowa na całe dzieło w dwóch tomach broszurowanych wynosić musi 5 złr. Dla Kleryków świeckich i zakonnych stanowi się cenę 4 złr. Prenumerata otwiera się z dniem 1 stycznia i trwać będzie do końca Kwietnia 1869. Przyjmuje wydawca, kancelarya Konsystorza łac. w Przemyślu, (Redakcya *Tygodnika katolickiego* w Poznaniu) również proszone będą NP. Konsystorze Lwowski, Tarnowski, Krakowski o łaskawe ogłoszenie, a kancelarye o zbieranie téjże. Ponieważ potrzeba koniecznie najmniéj 300 prenumeratorów, aby się druk mógł rozpocząć, uprasza się zatém o najrychlejsze przesłanie pocztą *franko* pieniędzy do Przemyśla, aby przynajmniéj w lutym można rozpocząć, a w czerwcu albo w lipcu dzieło rozsyłać; kto sobie życzy pojedyńczemi tomami, raczy oświadczyć listownie. Jeśli nie dojdzie liczba do 300, pieniądze bezzwłocznie zwrócone będą. Imienna liczba przedpłacicielów umieszczoną zostanie na końcu dzieła. Po wydrukowaniu cena znacznie podniesioną zostanie. Jeśli dojdzie do 500 prenumeratorów odpowiednia kwota zwróci się.

Doznawszy łaskawych względów od Wielebnego Duchowieństwa wszystkich Dyecezyi polskich w poparciu wydawnictwa Katechizmu Rzymskiego r. 1865, mam w Bogu nadzieję, że również W. P. D. przyczynić się raczy do wydania Pastoralnéj, któréj arkusz drukowany z papierem mało co nad 6 centów wynosi, a pochlebiam sobie, że zaufania położonego nie zawiodę.

Upraszając o najrychlejsze nadesłanie z wyraźném dołożeniem Nazwiska, poczty i miejsca pobytu, zostaję“

z szacunkiem
Ks. Józef Krukowski,
profesor Teologii pasterskiéj.

Przemyśl, w dzień św. Tomasza Ap. 1868.

Wiadomości literackie.

1. *Ks. A. Loefflera Katechezy szkólne*, przełożył z niemieckiego ks. *Roman Fiałkowski*. Tarnów 1868, nakład tłumacza. Na pozór nic łatwiejszego, jak wykładać dzieciom prawdy boże. Zdaje się niejednemu, że znając doskonale swój przedmiot, będzie go umiał przedstawić dzieciom szkólnym w formie przystępnéj, prostéj, tak że dzieci przy jakiéj takiéj uwadze skupionéj ze swéj strony, z lekcyi religii odnosić będą poznanie wiary dokładne i zbudowanie młodych serc swoich. Tymczasem widzimy, że inaczéj się dzieje. Wié każdy z pasterzy dusz, ile nieznajomości najprostszych prawd św. religii pomiędzy temi nawet dziećmi co uczęszczają do szkoły. Piszący te słowa, trudniący się przygotowaniem 60 dzieci szkólnych do pierwszéj Spowiedzi i Komunii św., ku wielkiemu zadziwieniu swojemu przekonał się, że w tak licznym oddziale zaledwo pięcioro dzieci zna nieco historyą św. Starego Testamentu, aż do Mojżesza, a ani jedno nie słyszalo w szkole historyi Jezusa Chrystusa, i nie umie katechizmu. Bezwątpienia wielka odpowiedzialność spada za to niedbalstwo grzészne na tych, co udzielają lekcyi religii w szkołach elementarnych. Z drugiéj strony i nieudolność w wykładzie samym jest zbyt często przyczyną tak smutnych rezultatów. Powiedzmy po prostu: licho kto umie dobrze katechizować. W naszych Archidyecezyach nie wiadomo nam czy do pomocy katecheci używają jakiéjkolwiek książki katechetycznéj. W Galicyi Prześwietne Konsystorze zwróciły pilną uwagę na katechizacye po szkołach, a widząc wiele stron ujemnych, poleciły książki podręczne: Leonarda Weinkopfa, Grübera, a przedewszystkiém *Loefflera*.. Konsystorz Biskupi Tarnowski Kurrendą wyraził gorące życzenie, aby trzy tomowe dzieło Loefflera, jako najzupełniejsze w tym rodzaju, jak najprędzéj przełożone zostało na język polski. Pracy téj podjął się ks. Roman Fiałkowski w Tarnowie i dwa już zeszyty wydał własnym nakładem. Dzieło całe na drodze prenumeraty kosztuje 5 złotych reńskich mniéj więcéj 15 złot. pols. Dzieło to upowszechnione w Galicyi od lat 20, ma wobec innych, względnie może lepszych, to za sobą, że przechodzi najszczegółowiéj wszystkie prawdy, jest, rzec można, teologią przekatechizowaną. Jest więc w niéj obfitość przedmiotu tak, że Katecheta może sobie dowolnie według potrzeby dobierać; daléj, jest wciągnięta *cała biblijna historya* mianowicie Życie Chrystusa Pana; po każdéj prawdzie przydane są moralne zastósowania. Dzieło to daje Katechecie możność odświeżenia wykładu, mianowicie przy katechizacyach niedzielnych, gdzie się dłuższy czas tych samych katechizuje. Tłumacz obiecuje dać przy końcu krótki rys historyi kościelnéj i polskiéj kościelnéj jako téż rozkład przedmiotu według klas.

Duchowieństwo galicyjskie przedsięwzięcie tłómacza popiera gorąco liczną przedpłatą. Można się spodziewać, że i u nas znajdzie ono uznanie, gdyż przy zaprowadzonym katechizmie dyecezalnym ułatwi wykład nauczycielom. Po ukończeniu całego dzieła, na które czekamy niecierpliwie, wypadałoby je poddać obszernéj krytyce, tak pod względem rzeczy saméj, jak mianowicie pod względem tłumaczenia, aby wydawca mógł przy drugiem wydaniu poprawić usterki językowe.

Przedpłatę przyjmuje Wydawca, jako też księgarnie Milikowskiego we Lwowie, Jaworskiego w Krakowie i inne.

2. *Roczniki Rozkrzewiania Wiary*. Zeszyt V za r. 1868 (wrzesień i październik) N. 240. Str. 161 — 240. Jestto tło-

maczenie znanych Lyońskich: *Annales de la propagation de la foi*, które od czasu wskrzeszenia Dzieła Rozkrzewiania Wiary w naszych archidyecezyach przez obecnego Arcypastérza znów po długoletniéj przerwie ukazywać się poczęło, początkowo staraniem ks. Biskupa Stefanowicza, teraz ks. Kazimierza Szółdrskiego. Wychodzi tych *Roczników* co rok sześć zeszytów, zawierających najciekawsze wiadomości nie tylko pod względem religijnym ale i etnograficznym. Dlatego polecamy je jako i całe *DziełoRozkrzewiania Wiary*, tyle zbawienne i zasłużone gorliwości naszych czytelników.

3. *Ks. Jan Korytkowski* Lic. św. Teol. Proboszcz w Trzcinicy i dziekan Kempiński wydał: *Kazania na Wielki Post* przez *ks. Hieronima Trento* S. J. z niemieckiego 2go wydania przełożył i opracował ks. J- K. Gniezno, nakład i druk J. B. Langiego 1869. 8vo maj. str. 434. O. Trento był znakomitym kaznodzieją wieku XVIIIgo.

4. *Kazania sejmowe ks. Piotra Skargi S. J.* Poznań 1868 nakład i druk Ludwika Merzbacha. 8vo maj. 92. Cena 2 złp. Format zastósowany do Bobrowicza Lipskiego wydania kazań Skargi. Z przedmowy dowiadujemy się, że wydawca ogłaszając powyższy przedruk spełnia życzenia śp. Tytusa Działyńskiego, który mu na ten cel dał egzemplarz Skargi kazań przygodnych i innych z r. 1610 (Kraków, druk Andrzeja Piotrkowczyka.) Spełnienie życzenia późne, ale mniejsza o to. Wydanie sejmowych kazań Skargi mieliśmy niedawno bo w roku 1857 w Krakowie, w bibliotece Turowskiego. Czego zaś nie mamy, to jego kazań o siedmiu sakramentach, ktore drukowane ostatni raz w Krakowie w r. 1835 dziś rzadko już w całości w księgarni nabyć można. Ich przedrukiem mógłby pan Merzbach daleko większą publiczności polskiéj wyświadczyć przysługę.

5. *Ks. Napoleon Tomaszewski*, regens alumnatu Kosmowwskiego w Trzemesznie, wydał rozprawę: *De dissidia inter Bonifacium VIII. et Philippum Pulchrum*, Trzemeszno, gedruckt bei G. Olawski 1868. 12°. str 14. (Dla czego pod tytułem łacińskim firma drukarza *po niemiecku*, zgoła nie rozumiemy.) — Przy téj sposobności nie od rzeczy będzie wyliczyć dawniejsze drukiem ogłoszone przez ks. Tomaszewskiego. 1) *Mowa przy otwarciu roku szkólnego 1861.* w gimnazyum Poznańskiem miana w kościele gimnazyalnym. Poznań, czcionkami A. Poplińskiego 1861. 4°. stron 11. 2) *Pius IX., król państwa kościelnego.* Gniezno, J. B. Lange. 1862. *Historya kościoła św. katolickiego dla klas gimnazyalnych i realnych.* Gniezno, czcionkami J. B. Langiego 1863. Str. XII. 155. Dziełko, to skrócenie niemieckich dzieł biskupa Martina i Siemersa, zaprowadzone jest po gimnazyach. Obecnie zapowiedział księgarz Lange już drugie wydanie. Dobrzeby było, aby przy téj sposobności Szanowny Autor usunął ze swéj użytecznéj zresztą książeczki liczne usterki tak pod względem faktów jak i języka. 4) *Pius IX.* (biografia) Trzemeszno, czcionkami G. Olawskiego 1864. Str. IV. 130.

6. *Liturgika* czyli *Nabożeństwo i Rok kościelny*, przez ks. J. B. Delerta. Wydanie drugie. Poznań Nakładem J. K. Żupańskiego 1869. Wszystkie pisemka ks. Delerta odznaczają się treściwością, jasnością wykładu i pięknym językiem. Te przymioty znajdujemy i w *Liturgii* jego, która się dugiego już doczekała wydania ze względu na jéj praktyczność. Książeczka ta jest przedrukiem z obszerniejszego dzieła pod tytułem: Teologia dla użytku wiernych, i jest zaprowadzona po szkołach.

7. *Nabożeństwo do błogosławionego Ładysława z Gielnowa, wyznawcy zakonu św. Franciszka Ks. Ks. Obserwantów prowincyi N. Maryi Panny Anielskiéj, patrona narodu polskiego i Warszawy, którego ciało w kościele Warszawskim OO. Bernardynów cudami wsławione spoczywa.* Tarnów, drukiem Anastazego Rusinowskiego 1858. Nakładem M. Olszańskiéj. Stron 48.

8. *Pan Ludwik Léger*, uczeń naszego Aleksandra Chodźki, niedawno mianowany profesorem języków słowiańskich w Sorbonie: znany z kilku prac naukowych, a mianowicie z malowniczego opisu Czech, wydanego w r. z. wspólnie ze znanym patryotą czeskim Fryczem, ogłosił świeżo na podstawie źródłowych badań monografią: *Cyrille et Methode apôtres des Slaves.* Paris 1868, libraire A. Franck. 8vo maj. Cena 6 fr.

9. Dzieła *ks. Jerzego Hagemanna: Elemente der Philosophie* (zobacz Tygodnik z r. z. str. 496.) wyszedł zeszyt III. zawierający Psychologią (Monaster. Adolf Russell. 8vo. Str. VII. 166. Cena 3 złp.).

10. Mgr. *Ludwik Tadeusz Wolański* napisał i wydrukował w Monasterze: *Die Willensfreiheit des Menschen vom theologischen und philosophischen Standpunkte betrachtet.* Münster 1868. Theissing. Cena 10 złp. Pracę swą dedykował autor księciu kardynałowi Gustawowi Hohenlohe w Rzymie.

11. Dr. Rakowicza *Kalendarz polski* na rok Pański 1869 Toruń. Nakład F. T. Rakowicza. Motto: Pomóż sam sobie.

Kalendarzy u nas z każdym rokiem coraz więcéj się pojawia. Dał do nich popęd Kalendarz Majstra od *Przyjaciela ludu.* Dziś ustąpił zapewne miejsca innym, bośmy o nim na rok 1869 nic nie słyszeli. W kalendarzach mieszczą się tak zwane Dodatki i w nich to podają się rzeczy ku pożytkowi lub ku zabawie czytelników. W dodatkach nieraz znachodzą się, (przypominany Kalendarz Majstra od *Przyjaciela ludu*) ustępy szkodliwe, a tak Kalendarze wiele złego narobić mogą pomiędzy czytelnikami.

Wspominamy o Kalendarzu Dr. Rakowicza dla tego, że mieści się w nim w streszczeniu dzieło p. *Smilesa Self Help.* Książka napisana przez Anglika doczekała się tłumaczeń na wiele języków, tłumaczono ją i u nas: w Warszawie, we Lwowie i w Krakowie. Smiles nie jest katolikiem, jest racyonalistą pierwszéj próby, stąd nic dziwnego, że w dziele jego znajdują się rzeczy przeciwne artykułom Wiary katolickiéj i wiele uprzedzeń raniących uczucia katolickie. Żaden tłumacz polski nie zwrócił na to swéj uwagi, zaczym książka w tłumaczeniu polskiém bez zmian, sprostowań, jest niebezpieczną książką i w żaden sposób nie można przyczyniać się do jéj rozpowszechnienia. — Dr. Rakowicz pierwszy, wiedziony jako katolik dobrém poczuciem obowiązku, inny całkiem kształt nadał pracy autora angielskiego. Ominął szczęśliwie zdania i ustępy noszące na sobie wybitniejsze ślady niewiary i protestanckiego racyonalizmu, nadto w miejsce przykładów wziętych z życia mężów obcych, położył gdzie tylko się dało, przykłady z życia Polaków. Obrobienie dr Rakowicza jest szczęśliwe, i można życzyć, aby w takiéj formie praca jego dostała się do rąk jak najliczniejszych czytelników. Potrzeba jednakże wprzódy koniecznie wypuścić zdanie na str. 45: „Sam Chrystus Pan był cieślą z profesyi.“ „Chrześciaństwo wyszło z ludu.“ To są zdania ubliżające w wysokim stopniu boskiéj osobie Zbawiciela naszego i tylko racyonalizm majostatyczniejszy tezy takie stawia. Prócz tego należałoby całemu dziełku w ogólności nadać barwę jeszcze wyraźniéj katolicką, a natenczas wszelkie obawy z naszéj strony zniknęłyby, i mybyśmy pracy p. Dr. Rakowicza życzyli jak najlepszego powodzenia.

12. Sierp Polaczka *kalendarz katolicko polski* z drzeworytami na rok 1869 drugie poprawione i pomnożone wydanie. Lambek w Toruniu. Sierp Polaczek od kilku już lat wydaje kalendarze swoje nader oryginalne w swoim rodzaju. Wszędzie proza rymowana. Rodzaj ten pisania jest niezawodnie ludowy, i podoba się ludowi, lecz systematycznie używany wszędzie uprzykrza się i rodzi ckliwość. W kalendarzyku na rok 1869 pełno figlików, rad domowych, gospodarskich itd. i kilka historyek ku zabawie w tak zwanym „Noworoczniku ludowym.“ Nie ma wnim nic przeciwnego wierze lub dobrym obyczajom, tylko pierwsze zaraz opowiadanie „O ucisku Wiary w Irlandyi“ grzeszy pobłaźliwością a raczéj pochwalaniem czynów występnych Fenian. Wiadomo, że Stowarzyszenie to tajne jest potępione przez Stolicę św.

13. *Cicha łza chrześciańska.* Książka do nabożeństwa. Warszawa u Gebetnera. Poznań u Lisnera.

Książek do nabożeństwa mamy wiele, nawet całe rymowane jak ks. Kraińskiego, lecz istotnie dobréj, wszelkim wymagalnościom odpowiadającéj, dotychczas jeszcze napróżno wyczekujemy. Nowocześni pisarze nie umieją ułożyć książki do nabożeństwa takiéj, żeby modlitwy w niéj zawarte miały cechę wyraźną głębokiego podniesienia duszy i serca. W dzisiejszych książkach może piękne frazesa, gładkie okresy, tkliwe westchnienia, rozczulania się, znajdziesz — za to niema jędrności, niema prostoty, niema namaszczenia. Ktoby chciał ułożyć dobrą książkę, na któréjby się rzeczywiście nabożnie modlić można, ten powinien zebrać stare książki do nabożeństwa, i z nich wybierać one prześliczne modlitwy oddane językiem poważnym. Prócz książki do nabożeństwa ułożonéj z polecenia śp. Arcybiskupa Dunina, i katolickiego po części nabożeństwa przez Łubieńskiego, nie znamy innéj.

Od kilku lat wielkiego powodzenia zaczęła używać *Cicha łza chrześciańska* wydana w Warszawie, a przedrukowana w Poznaniu nakładem księgarni Lissnera. Mianowicie *devotus femineus sexus* czuje szczególniejszy pociąg do téj książki. Owóż dla czego kilka słów o niéj powiemy.

Lubo książka ta nosi *Imprimatur* Konsystorza warszawskie-

go, nie możemy jéj nikomu zalecać, owszem radzibyśmy ją wytracić z rąk osób pobożnych. Nie ma w niéj żadnéj herezyi, nie ma nic przeciwnego moralności, ale czuć w niéj ducha jakiegoś sentymentalizmu, jakiéjś uczuciowości chorobliwéj, powiedzielibyśmy, romantyczności. Autor chce się podobać, rozbudza wyobraźnią, działa na nerwy. Wszystkie prawie modlitwy są jego pomysłu i we właściwéj jemu formie, wymuskanéj, gładziutkiéj oddane. Czytajmy na wstępie jego wykład o modlitwie: napuszystość, jakiś niby polot poetyczny, górność — czyta się to miluchnie, przyjemnie, lecz w końcu nie wié o czém mowa, czego chciał autor. A ileż tam modlitw we formie poetycznéj, wierszowanéj. O mało co nie wszystko wierszowane — tak się czuł porwanym autor siłą natchnienia poetycznego. Autor wszystkie prawie pieśni nasze stare tak poważne, poprzerabiał po swojemu, pozmieniał — ale książka jego na tém bodaj co zyskała.

Za te odmiany i dodatki według gustu nowoczesnego bynajmniéj nie zasługuje na pochwałę. Niechaj się nikt zuchwale nie rzuca na uświęcone tylu wiekami pomniki i ducha pobożnego ojców naszych i języka tyle treściwego, który nam, niestety nie przypada do smaku. Ale temu język nie winien.

W modlitwie rymowanéj za małżonka jest prośba o wszystko, tylko nie o łaski nadprzyrodzone.

W litanii do Matki Bozkiéj nie ma na końcu: *Matko bez zmazy poczęta* według dekretu Piusa IX. W *Supplikacyach* jeszcze pokutują rozliczne dodatki, i: od *niespodziewanéj* smierci (niespodzianéj ma być). W hymnie: Rex Christe jest błędnie angeli zamiast agnelle.

Nie szukaliśmy usterek umyślnie, przeglądając tyle zachwalaną i zapowiadaną *Cichą łzę* i gdybyśmy chcieli wytknęlibyśmy ich wiele więcéj. Chcielibyśmy jéno ostrzedz osoby pragnące kupić sobie książkę do nabożeństwa, aby nie nabywały takiéj, co nie odznacza się wewnętrzną wartością, a tylko zgrabnym formatem, ozdobną oprawą (już sam tytuł *Cicha łza* jak tkliwy!) nęci. Dodajemy: Książka ta może zabawić, może się podobać osobom uczuciowym ale nie może duszy podnieść do Boga mimo częstych, nazbyt częstych wykrzyków *O Ty, który* . . . . nie może rozgrzać serca, ani zbudować. Odważamy się nawet przyrównać ją do osławionych Zschokkiego *Stunden der heil. Andacht*, w których tyle piżma, że aż mdło się robi.

Ostatecznie i to znakiem czasu, że takie książki podobają się tak powszechnie.

14. *Książka do czytania* dla katolickich szkół elementarnych przez *J. Kasińskiego* nauczyciela prakty. przy król. sem. nauczyl. w Poznaniu. Poznań, Nakładem Merzbacha 1868. — *Nauka czytania i pisania* przez tegoż. Poznań u Merzbacha.

Wreszcie doczekaliśmy się dobréj książki dla szkół elementarnych katolickich napisanéj. Mieliśmy dawniéj *Kasperki*, które dziś już zniknęły bezpowrotnie, w ostatnich czasach posługiwano się Rendschmidem tłomaczonym na polskie. Była to anomalia. *Przyjaciel dzieci* rozszerzał niezawodnie widnokrąg pojęć dzieci uczył wiele i dobrych rzeczy, ale bądź co bądź, nie było ani w nim ducha katolickiego, zaś pod względem pedagogicznym brak w nim systematyczności, pod względem języka — wiele uchybień. Książka pana Kasińskiego, którąśmy ściśle przejrzeli od początku do końca, pod każdym względem godną jest polecenia. Układ prosty, naturalny, prowadzi dziecko od rzeczy znanych do coraz dalszych, od rodziny do zagrody, do wsi, do miasta, na pole, na łąkę, do lasu itd. a wszędzie oświeca, tłomaczy, buduje i do Boga podnosi. W pismach publicznych pod względem pedagogicznym nader przychylnie książkę tę oceniono, i dla tego o téj stronie rozszerzać się nie potrzebujemy. Nam chodzi szczególnie o to, czy książka dla dzieci elementarnych przeznaczona, pod względem religijnym, moralnym wytrzyma próbę. Owóż panu Kasińskiemu wdzięczni jesteśmy, że wszędzie w duchu ściśle katolickim, w duchu pobożności dziecko kształci i rozwija. W obfitym nader materyale język wszędzie czysty, zdania krótkie, jasne, co także zaletą jest książki elementarnéj! Podobne zalety, choć w skromniejszych rozmiarach, ma i *Nauka czytania i pisania*. Na końcu są *Akty chrześciańskie*.

Wiadomości potoczne.

— *Wileński Wiestnik* opisuje pogrzeb znanego apostaty J. Siemiaszki, który się odprawił 20 listopada r. z. w katedrze wileńskiéj św. Mikołaja. Z opisu tego kilka miejsc charakterystycznych wyjmujemy:

„Najprzewiel. Makary miał pouczającą przemowę, w któréj w dostępnych i przejętych głębokim uczuciem wyrazach skreślił pastérski zawód metropolity Józefa, zasługi jego przed Bogiem Kościołem i Ojczyzną w sprawie powrócenia owczarni swojéj ojczystéj wierze, duchownego połączenia z jednym dowszechnym apostolskim Kościołem (sic), nadmienił przytém, że następcy jego i owczarnia prawosławna powinny trzymać się słów Apostoła: Czuwajcie, wytrwajcie w wierze mężnie i stale!"

Słusznie korespondent z Litwy do *Dziennika poznańskiego* przepowiedział, że Moskwa wnet Siemiaszkę świętym zrobi. Przepowiednia była prawdziwa. Oto co tenże *Wileński Wiestnik* pisze daléj:

„Z powszechnym zadziwieniem spostrzeżono, że zwłoki zmarłego po sześciodniowym pozostawaniu pod wpływem różnych temperatur, najprzód w ogrzanych pokojach, następnie w domowéj kaplicy i nakoniec w katedrze, nieuległy żadnemu rozkładowi; spokojne oblicze arcypasterza miało wyraz śpiącego Pomiędzy ludem odwiedzającym w ostatnich dniach ciało zmarłego, dawały się słyszeć okrzyki o nieskazitelności."

Wileński Wiestnik podaje z niewydanych pism Siemiaszki kilka zdań, między którymi czytamy:

„Dokonałem swego powołania, do którego wezwany byłem od Boga (sic), i przekonany jestem, że spełniłem wolą Jego św. Dziękuję Królowi niebieskiemu, jako też królowi ziemskiemu... Cała moja służba, wszelkie przedsięwzięcia moje uwieńczone zostały powodzeniem."

Odbierzesz zapłatę sługo carski za służbę swoję i za wszelkie przedsięwzięcia twoje, uwieńczone powodzeniem. Justus est Deus!

Ruskie *Słowo* Siemiaszkę stawia na równéj linii z św. Metodym i Cyryllem, bo pisze:

„*Dziennik lwowski* podaje w najczarniejszych barwach biografią Najprzewieleb. Józefa Siemiaszki, kiedy imię jego zapisane jest w historyi Kościoła, na równi z pierwszymi działaczami i obrońcami Kościoła, i pamięć o nim na zawsze pozostanie we wdzięcznych sercach całego ruskiego narodu tak samo, jak czczona jest pamięć św. Cyryla i Metodyusza, metropolity Piotra moskiewskiego, Mogiły Kijowskiego i Grzegorza halickiego."

Słowo jest organem duchowieństwa ruskiego w Galicyi.

— Z Litwy piszą do *Dziennika poznańskiego:*

Jeszcze brzmią urzędowe żale Moskwy po wielkim apostacie i zdrajcy Siemiaszce. Za życia pogardzano nim, jak zwykle podobnymi ludźmi; dziś *pour la raison d'état* żalom nie ma końca. Zasługi jego pod niebiosa wynoszą. W jednych i drugich przecie czuć wyraźnie jakąś sztywność, chłód, zwyczajnie jak w rzeczach płynących z obowiązku i musu, a nie z serca. Pogrzeb jego odbył się pompatycznie, zjechało się nań umyślnie wielu biskupów prawosławnych, pomiędzy którymi wszyscy wspólnicy odstępstwa unii, nadto ogromna masa rozmaitego stopnia duchowieństwa prawosławnego. Do konduktu zapędzili nietylko radę miejską z głową (prezydentem) miasta na czele, nietylko mieszczan, nietylko przedstawicieli wszystkich stanów, w liczbie których po większéj części są katolicy, ale nadto uczniów wszystkich szkół. Prócz pogrzebu zdrajcy Moskwa naznaczała jeszcze, iż w téj prowincyi panującą religią jest prawosławie — że wszystkie inne są zagranicznemi wyznaniami, które tylko są tu tolerowanemi. Jakiego rodzaju ta tolerancya, to choćby z mych korespondencyi dostatecznie wam wiadomo. Po mowach wysławiających cnoty zmarłego i opłakujących jego stratę, złożono zwłoki jego w pieczarach Świato-Duchowskiego monastyru, obok spoczywających tamże trzech świętych prawosławnych. Miejsce to jeszcze za życia obrał sobie zmarły Siemiaszko

i grób tam kazał wymurować. Na grobie tym nie ma żadnych napisów, tylko prosty napis: *Osip* (Józef). W tym prostym napisie jest wszystko — jest grunt dla tego, by go policzono do świętych. Zmarły gorąco życzył sobie tego, i dla tego, choć czuł, iż wszyscy święci moskiewscy rekrutują się z tych samych szeregów i charakterów, do jakich zmarły należał, a ztąd choć był przekonany, iż ma niezaprzeczone prawo do zamianowania siebie świętym, nie dowierzał wszakże Moskalom i dla tego usiłował im sprawę tę ułatwić. Miejsce więc jakie obrał dla wiecznego spoczynku, napis, towarzystwo, w którém spoczywa, wszystko to są ułatwienia, aby się dochrapać do pocztu świętych moskiewskich. Jutro lub pojutrze ukaz carski gorące jego pragnienia spełni. Nikczemnik przez fanatyczną i ciemną Moskwę będzie uważany i czczony za świętego. We wszystkich cerkwiach odprawiają nabożeństwa żałobne; w całéj prowincyi tygodniowa żałoba urzędowa, słowem komedyn najdoskonalsza. Moskwa chciałaby wmówić wszystkim, że w Siemiaszce straciła najznakomitszego człowieka. Społeczeństwo, sumienie jego, a następnie historya wie dobrze, co o tém wszystkim mniemać. Jeszcze po raz ostatni spoglądając na ten świeży grób wielkiego zdrajcy i nikczemnika, rzucamy do niego wszystkie łzy, wszystkie boleści, wszystkie katusze, które ten najemnik moskiewski w prowincyi naszéj wycisnął, niech spoczywa z niemi, niech one mówią i jemu i każdemu o wielkich zbrodniach jego, jakie popełnił z pychy i dla miłego grosza!

Jeszcze słowo tylko: za trumną na pogrzebie, jak zwykle, niesiono ordery, jakie łaska carska pozawieszała na jego piersiach, pomiędzy temi znajdował się i medal dany mu za połączenie unii z prawosławiem. W tym medalu zawarło się wszystko — ten medal, to najwymowniejsze świadectwo nikczemności zmarłego. Bez niego brakowałoby zawsze coś do całości i świetności pogrzebu. Szkoda, że jeszcze Moskwa nie posprowadzała z monastyrów prawosławnych i z głębokiéj Rosyi tych księży unickich, którzy wierni pozostali unii. Jakżeby oni powiększyli świetnie przepych pogrzebu — w kajdanach przed trumną idący przedstawialiby prawdziwie tryumfalny obraz cezarowski. A! szkoda, że o tym Moskale nie posłyszeli.

Kwestya co do moskiewskiego języka w naszym kościele prawie już stanowczo załatwiona; moskiewczyzna staje się urzędowym językiem kościoła naszego. Duchowieństwo nasze wprawdzie protestuje przeciwko temu i wymownemi a przekonywającemi dowodami wykazuje niewłaściwość tego kroku rządowego — ale już raz powiedzieliśmy, krok ten zapóźny. Słabość, ustępstwa, mają swą pochyłość, na której raz stanąwszy mimowoli, w przepaść zsuwamy się.

— Wielkie nieszczęście stało się w seminaryum w Malines. Kanonik Bleser, przełożony tegoż zakładu, chcąc obejrzeć roboty około naprawy i upiększania gmachów, wszedł na rusztowanie i nieostrożnie stanął na desce, która się przeważyła i spadła, pociągając go za sobą. Zaledwo miano czas udzielić mu ostatnich Sakramentów, natychmiast życie zakończył. Wielka to jest strata dla seminaryum, którym w Bogu spoczywający równie czynnie, gorliwie, jak i rozumnie zawiadywał.

— Listy z Chin ciągle donoszą o przerażających spustoszeniach, dopełnianych przez nieprzyjaciół imienia chrześciańskiego, oraz o okrucieństwach, jakich się dopuszczają tak na europejczykach, jak i nawet na krajowcach, którzy przyjęli wiarę chrześciańską, a mianowicie jeżeli nieszczęsnym trafem popadnie im w ręce osoba duchowna.

— Należałoby pragnąć aby było więcéj sympatyi dla gazety katolickiéj *Zwiastun Górno-Szląski*, który ma dopiero 2000 abonentów. Dowodem uznania dla tego pisma jest, że w kwartał po jego ukazaniu się, zaczęła wychodzić naśladująca go gazeta protestancka *Nowiny Szląskie*, z funduszów stowarzyszenia pod nazwą Gustawa Adolfa.

— Świątobliwy ks. Alfons Ratisbonne donosi z Jerozolimy, że kościół pod nazwą *Ecce Homo*, ukończony i poświęcony dzieło zadosyćuczynienia, postawione na drodze boleści Chrystusowych. Teraz wszelkich starań dokłada, aby powiększać domy przytułku i wychowania dla sierót i szkółki, gdzieby uczęszczać mogły dzieci mahometańskie. Zakłada także apteki dla chorych, lub mających rany, bez różnicy wyznań.

Główna kopuła w kościele Grobu Pańskiego została ukończona według programu, postawionego protokółem z dnia 5 września 1862 r. pomiędzy ambasadorem francuskim i rosyjskim w Konstantynopolu, a wielkim wezyrem Ali Baszą.

— Pomiędzy Messino a Reggio na całym brzegu morza od Neapolu ku Sycylii, zerwała się nagle tak wielka burza, że w jednéj chwili kilka wielkich okrętów poszło pod wodę i mnóstwo innych statków mniejszych z towarami zostało zatopionemi. Oprócz straty wielu osób, szkody rachują do 50 milionów. Wiatry i burze bywają na morzu i na powierzchni ziemi, ale daleko większe powstają w umysłach ludzkich. W samym mieście Neapolu, żaden ksiądz ubrany w sutannie, i żaden zakonnik w habicie nie może spokojnie przejść przez ulicę natychmiast gawędź wyśmiewa, gwiżdże potrąca i błotem obsypuje, a władza na to patrzy przez szpary, owszem tolerujn nadużycie, uważając stan duchowny, za niepotrzebny. Nic ich nauczyć ani przekonać nie potrafi! Pytanie, jak długo jeszcze będą tryumfować?

— Do państwa tureckiego bywają z propagandy Misyi w Rzymie wysyłani zakonnicy dla dogodności pielgrzymów i osiadłych tamże katolików i kosztem téż ogólnych składek utrzymywani. Dotąd kilkadziesiąt klasztorów, czyli tak zwanych hospicyi istnieje. W ostatnich czasach fanatyzm muzułmanów przybrał groźną postawę; napadają na wspomnione klasztory, zabijają albo uprowadzają księży, a wszystko cokolwiek klasztór posiada, przywłaszczają sobie przemocą. Parę tygodni temu w Azyi Mniejszéj na brzegach Dardaneli, napadli muzułmanie na klasztór OO. Kapucynów: kilku zakonników bardzo poranili, szczęściem, że jeden z zakonników zdołał uciec przez mury klasztorne, dał znać regularnemu wojsku o kilka mil będącemu; zanim jednak pomoc przyszła, rabusie uprowadzili muły klasztorne i nieco żywności. W tym roku jestto już siódmy napad na tamtejsze klasztory.

— Największa pochwała, jaką dziś jeszcze można oddać uczonemu i cierpliwemu kompilatorowi, jest nazwać go: „Benedyktynem.“ To nazwisko przedstawia w naukach ducha wytrwałości, erudycyi, zamiłowania przedsięwzięć wielkich i użytecznych, obok umiarkowania i sprawiedliwości w krytyce. Wiadomo, że założyciel zakonu, Benedykt św. w ustanowieniu swéj reguły klasztornéj około r. 592, zalecił zakonnikom oprócz zajęcia około uprawy roli, przepisywanie rękopismów, czem się przyczynili do przechowania dla potomności skarbów nauki i literatury starożytnéj. Szczycą się przytém wydaniem Kościołowi wielkiéj liczby świętych, utrzymują bowiem, że liczba braci zakonu kanonizowanych, dochodzi do 6600. Nadto miało wyjść z ich wychowania 40 papieży, 200 kardynałów, 50 patryarchów, 1600 biskupów, 4 cesarzy, 12 cesarzowych i 41 królowych, które nauki pobierały u sióstr Benedyktynek.

— *JEks. biskup Ségur* wydał broszurkę o wolnomularstwie, na którą zwracamy uwagę wiernych katolików. Więcéj jak 70,000 egzemplarzy już dotąd rozerwano tego pisemka. Celem pisma tego jest, aby gdzie jeszcze sekta nie zagnieździła się, wiernych uprzedzić i zabezpieczyć od niéj; gdzie już zdołała się wśliznąć, aby zedrzeć z niéj maskę obłudy, walczyć i przeszkadzać dalszym podbojom, a raczéj spustoszeniom.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.